



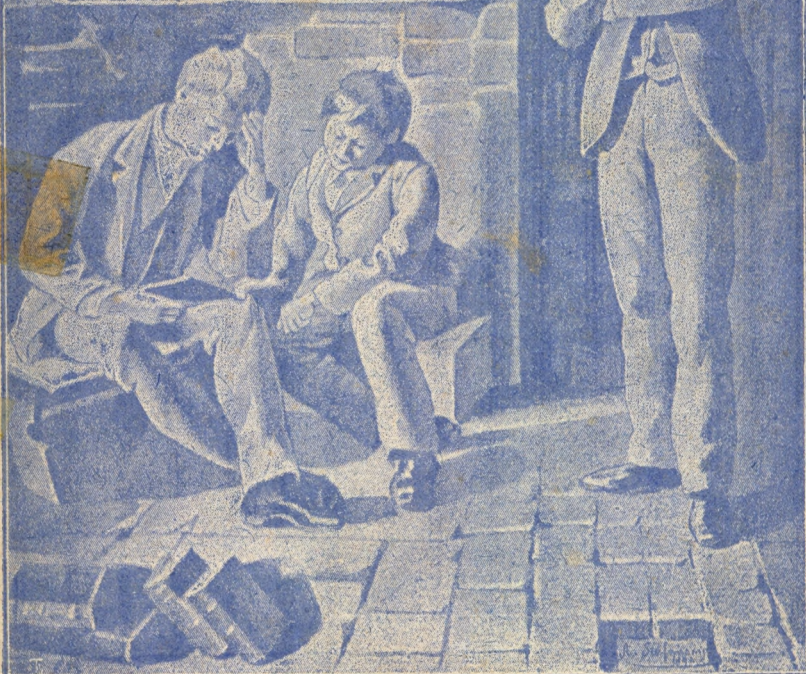
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH WE LWOWIE.

JÓZEF SZUJSKI.

WALLAS

POEMAT DRAMATYCZNY

W PIĘCIU AKTACH





6.

BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY.

JÓZEFA SZUJSKIEGO

WALLAS

POEMAT DRAMATYCZNY W 5 AKTACH.

WSTĘPEM ZAOPATRYŁ

Dr. LUDOMIŁ GERMAN.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH.

1892.



80142

ZA POZWOLENIEM RODZINY

ś. p.

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

W S T Ę P.



JÓZEF SZUJSKI (urodzony w Tarnowie 16. czerwca 1835, umarł w Krakowie 7. lutego 1883) od wczesnej młodości zajmował się z zapałem poezją i historią. Z lat jego uniwersyteckich pochodzą już dramata: Samuel Zborowski, Halszka z Ostroga. Wkrótce potem napisał dramata: Jerzy Lubomirski, Wallas, Królowa Jadwiga, Twardowski — i komedię: Adam Szmigielski; nadto pozostały z tych czasów fragmenta dramatów: Radziejowski i Upadek i śmierć Jana III. W późniejszym wieku, kiedy poznał dokładniej dzieje ojczyzny i zastanowił się nad przyczynami jej upadku, przedstawiał w szeregu dramatów winy, których na przyszłość należy się wystrzegać. Przedstawiał on w nich walki tych sił i prądów w łonie społeczeństwa polskiego, które mogły je ocalić, z tymi, które je zgubić miały. Tu należą dramata: Zborowscy, Maryna Mniszchówna, Śmierć Władysława, Kopernik, Długosz i Kallimach, i fragmenta: Książnin i Ossoliński.

O jego dramatach St. Tarnowski taki sąd wydaje:

»Mówiono o Szujskim, że historyk zabił w nim poetę. Istotnie, talent poetyczny byłby zapewne rozwinął się świetniej, gdyby uczucie obowiązku nie było Szujskiego zwróciło do tej pracy, którą miał za bardziej potrzebną. Umysł zajęty i historycznymi i bieżącymi kwestyami, rozważający te kwestye z praktycznego politycznego stanowiska, nie mógł swobodnie oddawać się poetycznemu tworzeniu i wykształcić się w kierunku przeważnie artystycznym, jakby tego zawód poetyczny był wymagał. Owszem, jak cały żywot Szujskiego,

tak jego poezya przesiąkła jest cała temi historycznymi i politycznymi kwestyami, które tłumaczą tajemnicę upadku Polski, a wskazują pośrednio drogi do jej odrodzenia. W jego dramatach — a jest on przedewszystkiem poetą dramatycznym — występuje zawsze walka tych różnych sił i prądów politycznych, które działały w ważnych chwilach naszego życia. Z wyjątkiem dzieł młodości, jak Samuel Zborowski i Halszka z Ostroga, mają ten charakter wszystkie jego tragedye. Zarzut najcięższy, jaki im zrobić można, i powód najistotniejszy ich niedoskonałości, jest właśnie to, że pisane są przez historyka i zbyt historyczne. Wszystko, co w rzeczywistości należało do sprawy obranej za przedmiot dramatu, to wszystko chciał w nim Szujski zmieścić, nie bacząc, że poetyczne tworzenie wymaga przebrakowania przedmiotu, wyboru niektórych tylko chwil i pierwiastków i dokładnego ich przedstawienia, z pominięciem innych. U niego jest zawsze za wiele dramatycznego materiału, a stąd rozwinięcie jego niezawsze dostateczne.

Niemniej, choć Szujski nie rozwiązał wielkiego zadania naszej poezyi i nie postawił tragedyi na tym szczycie, do którego ona zawsze jeszcze dąży, to krok ku temu zrobił znaczny i w historii polskiego dramatu ma wielkie znaczenie i zasługę. Niedoskonałości swoich tragedyi sam czuł i widział; w przedmowie do ich wydania mówi wyraźnie, że uważa je za próby tylko, za torowanie drogi przed przyszłym wielkim dramatem polskim. To zaś zrobił niezaprzeczenie i świetnie. Uchwycił w historii najgłębiej ukrytą tragiczność spraw lub postaci, pokazał ją w tem świetle ponurem, groźnem, a uroczystem, które takim sprawom i tragedyi przystoi. Są w naszej poezyi dramata piękniejsze od dramatów Szujskiego, ale niema takich, któreby historyczną tragedyę wypadków i losów pojmowały głębiej, a przedstawiały trafniej, wierniej i smutniej.

Poemat dramatyczny »Wallas« powstał w r. 1860., a więc napisał go Szujski jako dwudziestopięcioletni młodzieniec. Zaliczamy ten utwór do dzieł pierwszej epoki jego literackiej twórczości, w której — jak zwykle w utworach młodzieńczych — treść i myśl niezupełnie jeszcze harmonizują z formą poetycką. Do tego poematu użył jednak poeta najswobodniejszej formy, t. j. takiej, która najmniej krępuje polot myśli wymaganiami scenicznymi; jest to forma historycznych tragedyi Szekspira (tak zwanych »history«). Zresztą utwór swój nazwał Szujski poematem dramatycznym a nie dramatem, przez co wyzwolił się z góry od ściślejszych warunków scenicznego utworu.

Poemat ten pojawił się po raz pierwszy w roku 1860. w »Dzienniku literackim« lwowskim, jedynem naówczas w Galicyi czasopiśmie, poświęconem literaturze; »Dziennik« gromadził i wyrabiał młode siły, a prawie wszyscy pisarze, którzy później zdobyli sobie głośniejsze nazwisko, w tem piśmie drukowali swe prace.

Szujski nie przyznał się zrazu do autorstwa Wallasa, lecz podpisał się pod nim tylko jako tłumacz. »Dramat Wallas nieznanego i niesławnego poety« — pisze w dopisku — »znalazłem przypadkiem w jakiejś antykwarni. Datuje on się z czasów walterskotyzmu i ma widoczną barwę historyczną. Z drugiej strony są w nim zachcianki naśladowania języka i stylu, ba nawet charakterystyki Szekspira. Ale do tłumaczenia tego małoznaczącego utworu skłoniło mnie co innego. Postacie w Wallasie zadziwiły mnie dziwnem podobieństwem z rzeczywistością. Publiczność oceni, czym się nie omylił w wyborze«.

W tych kilku słowach podaje autor pod maską tłumacza krótką charakterystykę i krytykę swego utworu, a maski

tej użył widocznie w tym celu, aby mieć więcej swobody w rozwijaniu swej myśli i swoich poglądów na chwilę, w której pisał. W przedmowie do wydania Wallasa z roku 1867. mówi Szujski o tym poemacie, że jest »pomnikiem jego myśli o naszych stosunkach przed wypadkami r. 1863«.

Wychodząc z tego zapatrywania, należy uważać Wallasa za allegoryę, do której poeta zapożyczył treść z historii Szkocyi na schyłku trzynastego i na początku czternastego wieku. Sam oznacza czas, w którym toczy się akcja dramatu, na okres między 1296. a 1306. r., a wydarzenia tego długiego przeciągu czasu łączy w jeden łańcuch czynności.

Treść dramatu jest następująca :

(Akt I). Edward I, król angielski, zawojował Szkocyę, rozdartą wewnątrz kłótniami, zabrał z sobą do Londynu królewicza Roberta Bruce, a na szkockim tronie osadził jako swego lennika Jana Balliola, jednego z panów szkockich, tego, który »mu korniej uderzył kolanem«. Zostawszy królem, chce Balliol »ubrać się w samodzielne bla-ski« i pozbyć się zwierzchnictwa Anglii — stąd nowa wojna. Anglicy zwyciężają, garstka Szkotów broni się tylko w zamku Dunbarze, między nimi stary mężny Duglas, Wallas i gorący, odważny Monteith. Duglas rozpacza nad klęską ojczyzny i hańbą jej synów, a srogie jego wyrzuty przejmują do żywego ambitne serce Monteitha; klęski powstrzymać nie może, ale nie chce znieść hańbiącego wyrzutu, chce zginąć w rozpaczliwej walce. Inaczej myśli Wallas. Dla niego śmierć z rozpacz jest tylko słabości wyrazem, jak rozpacz sama; nie próżnej chwały on pragnie, ale czynu i poświęcenia. Gdy Monteith podsuwa mu pobudkę samolubną, Wallas przyjmuje ten wyrzut nie z gniewem, lecz z głęboką boleścią i wyjaśnia, dlaczego nie chce umierać: chce żyć i walczyć dla przyszłości Szkocyi. Nareszcie zrozumieli go inni, Monteith pierwszy podaje rękę do zgody, uchodzą — a Duglas ginie w swym zamku.

Panowie Szkocyi schlebiają Edwardowi i winę powstania składają na Balliola, który w więzach stoi przed zwycięzcą. Edward, podłością ich zrażony, puszcza jeńca na

wolność. Monteith, ukryty w tłumie, chłoszcze panów słowem szyderstwa i wzgardy, a w sercach prostaczków rozżarza ogień zemsty.

(Akt II). W noc burzliwą puka Wallas do swego zamku, smutny i niespokojny. Czuje, iż Monteith do pewnego stopnia mówił prawdę, gdy mu wyrzucał cele samolubne; serce jego podzielone między Szkocję i żonę; Wallas widzi w tem grzech i obawia się kary. Zastaje w zamku matkę oszalałą i dowiaduje się, że żona jego, aby ująć Anglikom, rzuciła się z wieży. Wściekłością miotany, wybiega Wallas z zamku, kryje się w jaskiniach; przetrawia tam w sobie ból okropny, wstrzymuje się na chwilę od walki, by nie iść w bój dla zemsty tylko, ale przygotować się do poświęcenia się na rycerza wolności i oddania się w służbę ojczyzny. Nareszcie staje na czele powstania, a gorący Monteith walczy u jego boku. Widzi on również wyższość Wallasa, ale podziwiając, nienawidzi go tak głęboko, że gotów nawet do zdrady, byle zgubić bohatera, co innych zaćmiewa. Podczas boju Monteith nie rusza na pomoc Wallasowi mimo wzywań i próśb; dopiero gdy niebezpieczeństwo największe, uderza, by mieć sławę zbawcy. Wallas przebacza mu i chce mu nawet oddać buławę, aby zaspokoić namiętą żądzę sławy w jego duszy i jego nieokiełzaną dumę. Monteith, i teraz zwyciężony wspałałomyślnością Wallasa, przysięga, że nigdy ojczyzny nie zdradzi, lecz prosi Wallasa, by go przestrzegł, gdyby ujrzał, iż idzie błędną drogą. Szkoci zwyciężyli, Edward sposobi się do nowych bojów, a spadkobiercą szkockiej korony, Roberta Bruce, wychowywać każe Lungy'emu, »najpodlejszemu ze Szkotów«, na powolniejszego lennika.

(Akt III). Gdy zwycięstwo Wallasa zapewniło znowu niepodległość Szkocji, obudziły się w sercach szkockich panów najambitniejsze pomysły; każdy z nich czuje się godnym opróżnionego tronu. Około najwybitniejszego kandydata, Commyna, gromadzą się ci, którzy od niego najwięcej oczekiwać mogą. Lecz Wallas udaremnia ich zamysły i niweczy ambitne plany Commyna, osadzając na tronie wygnanego dawniej Balliola. Wdzięczny Balliol mianuje Wallasa naczelnym wodzem, co znowu w sercu Monteitha rozżarza

ogień zawiści. Wszyscy, niechętni królowi i jego wodzowi, gromadzą się około Commyna, a więc Monteith, Lennox, Mar i inni; każdy z nich ma samolubne cele, zawiść kieruje ich postępowaniem. Balliol przeczuwa w nich zdrajców i chce ich się pozbyć podstępem. W następnej walce z Anglikami stawia Commyna na straconej czacie, aby go zgubić; lecz Commyn poznał się na tem i wdał się w tajne układy z Anglikami, którzy przyrzekają mu tron po Balliolu.

Edward tymczasem łądzi się nadzieją, że Robert Bruce, zatopiony pozornie w naukach, pozbył się marzeń o wolności i będzie w przyszłości najlepszym dla Szkocyi królem, bo powolnem Anglii narzędziem. W monologu ostatnim poznajemy jednak prawdziwe zamiary Roberta, który, zmuszony do tego, jak niegdyś Brutus, do czasu uwodzi wrogów pozorem obojętności dla sprawy publicznej.

(Akt IV). Z niebezpiecznego posterunku, na którym miał zginąć, wraca Commyn pozornie jako zwycięzca, gdyż tak się umówił z Anglikami. Na wieść o tem ucieka Balliol, zostawiając opróżniony tron Commynowi. Tymczasem główne siły Anglików zwróciły się przeciw Wallasowi, który z najwyższym wysiłkiem wstrzymuje ich jeszcze, ale żąda pomocy. Commyn wysyła Monteitha niby na pomoc, ale namawia go, aby zbliżył się z wojskiem do stanowiska Wallasa, lecz stanął bezczynnie; a kiedy Wallas, zgubiony przemocą, zechce cofnąć się jedyną drogą, która mu pozostała, ma Monteith dać ogniem trzy znaki. Nie wie uwiedziony rycerz, że te znaki będą dla Anglików wskazówką, kiedy mają otoczyć i zniszczyć Wallasa. Ten walczy z wysiłkiem, pomocy wzywa daremnie. Ponura ballada szkocka, którą w obozie śpiewa jeden z rycerzy, jest jakby zapowiedzią nieszczęścia i pogromu. Jedyną, lecz wielką dla starego wodza pociechą jest przybycie Roberta Bruce, który uciekł Anglikom, by walczyć przeciw nim za ojczyznę. Głębokim smutkiem napawa jednak Wallasa milczenie Monteitha, który miał przybyć na pomoc. Posyła mu słowo upomnienia, przestrzega go przed zdradą. Daremnie — Monteith po krótkiej walce z sobą zapala sygnały, gubi rywala i zdradza ojczyznę.

(Akt V). Pojmanego Wallasa przyprowadzają Anglicy przed Edwarda; Montheith nie może znieść wzroku skrępowanego wodza; w poczuciu swej winy wybucha rozpaczą straszną, a chwytając Lungego, którego uważa za najpodlejszego człowieka, rzuca się z nim razem w morze.

Wallas w więzieniu oczekuje wyroku śmierci; chociaż sam ginie, wychował dla Szkocyi bohatera w Robercie, który uszedłszy z pogromu, gromadzi nowe siły do walki. Ten młodzieniec, pełen zapału i miłości ojczyzny, myśli jego zamieni w czyn. Ostatnią chwilę przed zgonem starego wodza osładza mu wieść o pierwszym zwycięstwie, które Robert pod Bannokburne odniósł nad Anglikami.

W epilogu tłumaczy poeta cel dramatu, jego myśl główną i wyjaśnia allegoryę. Jest to ostrzeżenie przed samolubstwem, dumą i pychą, która staje w drodze najszlachetniejszym zamiarom, niweczy poświęcenia i wszystko gubi. Prócz Wallasa i Roberta, wszystkie postacie są okazami dumy i pychy w najrozmaitszych objawach: chęć przodowania zasługą, ambicya szlachetna i niekzemna, zawiść, zazdrość, chętność, próżność, duma zwycięzcy, spodlenie się zwyciężonego dla samolubnych celów, duma wiodąca do rozpacz, przenosząca śmierć nad ugięcie karku — to wszystko znajdujemy w osobach dramatu. Czystość i bezinteresowność Wallasa, młodzieńczy zapał Roberta — to jasne obrazy na ponurem tle namiętności, występków i zbrodni.

Pod względem budowy tragedya Wallas nie jest wzorową. Młody poeta nie umiał jeszcze akcji, obejmującej długi przeciąg czasu i wiele wydarzeń, wiązać w całość artystyczną; akcja staje się czasem zawiłą, czasem przerywa się pozornie; spostrzegamy jednak, że kulminacyjnym punktem jest monolog Monteitha przed zdradą. Jeżeli z monologiem tym porównamy monolog Wallasa w akcie II, stanie nam jasno przed oczami plan tragedyi i myśl jej przewodnia.

WALLAS.

POEMAT DRAMATYCZNY W 5 AKTACH.

O S O B Y:

EDWARD I, król Anglii.

HEREFORD
WARENNE
NORMANBY

} lordowie angielscy.

JAN BALLIOL, król Szkocyi.

COMMYN
DUGLAS

} panowie szkoccy.

LENNOX
MAR

} naczelnicy klanów*).

LUNGY, Szkot, stronnik Edwarda.

WILLIAM WALLAS
RYSZARD MONTEITH

} szlachta szkocka.

ROBERT BRUCE, sierota po Brucie, królu Szkocyi.

KONSTANCYA, matka Wallasa.

TOMMY, jego sługa.

Posłańce, lud, wojsko.

Rzecz dzieje się w Szkocyi między r. 1296 a 1306.

*) Klanami nazywały się w Szkocyi północnej plemiona, które wyprowadzając swój początek od wspólnego przodka, trzymały się wiernie swego naczelnika i walczyły w obronie jego, ilekroć tego było potrzeba.

AKT PIERWSZY.

(Nad rzeką Tweed, rozgraniczającą Szkocję od Anglii. Po jednej stronie Edward z wojskiem, Hereford, Normanby, Lungy — po drugiej Balliol z wojskiem, Comryn, Mar i inni Szkoci).*

SCENA PIERWSZA.

EDWARD.

Wielcy wasale potężnej korony!
Sztandar angielski wzniesicie krwią zboczony,
Puście go w wiatry, niech groźbą zaszumi!
Przed wami Szkocya, co słuchać nie umie,
Co dwakroć buntu znak zatknęła krwawy.
Kopytem koni, wśród bojów kurzawy
Dopadnem tętna, co zuchwalstwem bije.
Śmierć wrogiej Szkocyi! Anglia niechaj żyje!

LUNGY.

Panie i królu! dzika twoja mowa,
Niechrześcijańska. Oto Szkocya wdowa
Pod płaszczem waszej królewskiej purpury
Długo czekała pociechy i łaski:

* = Twid.

Dzisiaj uwiodły ją zwodnicze blaski
Marnych nadziei; wy z czoła ponury
Daliście pochop do czynu rozpaczy.

EDWARD.

Czemuż wy, Lungy, patrzycie inaczej
Niż ci za wodą?

LUNGY.

Królu! zła zapłata
Za moją wierność, co trwa długie lata
Niezmordowana. Szyderstwo to pali.

EDWARD.

Zanadto cenię wiernych mych wasali,
Bym nimi gardził. Miłości znak daję.
Lungy! uprzedźcie zbuntowaną zgraję,
Że przebaczenia niosę słowo Boże,
Jeśli przede mną upadną w pokorze.

LUNGY.

Piers ma za słabą, królu mój i panie!
Krzyczeć przez rzekę, głosu mi nie stanie.

EDWARD.

Lecz kata zawsze stać, mój lordzie drogi,
Odciosać głowę i odpiąć ostrogi.
Wy, lordzie Herford, głóście słowa moje.

LUNGY.

Wierzę w Edwarda, kata się nie boję.

HERFORD.

Król mój i władca, pan Albionu panów,
Do was to słowo śle przez rzeki fale:

Przejdźcie Tweedę, złożcie broń na skale,
Earle* i lordy i dowódcy klanów,
Z rumaków kornie zejździe na ziem twardą
I kark ugnijcie przed naszą pogardą.
Bo jak my przejdziem, przejdziem z wielką mocą,
Z mieczami zemsty, co was pogruchocą,
Z bułatem panów, co sług o ziem miotą,
A dzień zaciemnim bojowisk kurzawą,
A noc rozjaśnim łuną ogniów złotą.
Bo jak my przejdziem, Tweeda będzie krwawą,
Aż się ocean od niej rozrzeni,
A w górach waszych zabraknie jeleni.
Ognia i miecza wężem płomienistym
Ujmiemy Szkocyę, aż kraj będzie czystym
Od buntownika; aż oszczepem naszym
Ostatnie myśli zuchwalstwa wystraszym.
W bród więc, Balliolu! w bród, dowódcy klanów!
W świętą pokorę udercie przed nami:
My dla pokornych będziem aniołami,
A dla zuchwałych zastępem szatanów.

BALLIOL.

Królowi z królmi rozmawiać należy,
Mowa ta cuchnie dumą i obrazą:
Na dumę zbroja, na krzywdę żelazo.
Mar! ty odpowiedz godnie krwi rycerzy.

MAR.

Więc ja odpowiem. Słuchaj mnie, Herfordzie,
A panu twemu odnieś moje słowo,
Twemu, powtarzam. Mnie Szkocyą królową,
A królem Balliol. Z prawicą na kordzie

* Earl (= erl). hrabia.

Stoim nad rzeką, nie przechodząc brodu,
Chwalebny przykład dla twego narodu!
Stoim gotowi w ojczyzny obronie
Przeciw najezdcom i zdrajcom obłudnym,
Co w fałdach szaty, pod obliczem cudnem
Chowali łańcuch na rycerskie dłonie;
Co w owczej skórze obrońcy i druha
Wilczego w sobie ukrywali ducha.

EDWARD.

Co te psy wyją?

HERFORD.

Wilkami nas zowią.

MAR.

Więc panu twemu powiedz nasze słowo:
Nie chcemy druhów, co lwia częśćkę chłonią,
Ani obrońców, co wolności bronią!
Nie znamy panów za Tweedy falami;
Edward — sąsiadem, Balliol rządzi nami.

EDWARD.

Zdrajczy Balliolu! Dosięgnęć żelazem.
Ha! kto mnie błagał z tym psem Bruceem razem
I dziewięcioma: Panie! mnie koronę
Powierz, ja będę jak dziecię rodzone
Wierny i szczery, posłuszny wam wszędzie,
Będę wasalem na króla urządzie!
A żeś mnie korniej uderzył kolanem
Niżli dziewięciu, tom cię zrobił panem!
Gdzie twe przysięgi? Dzieło mojej łaski,
Ty się chcesz ubrać w samodzielne blaski

Jak księżyc, który na słońce się zrywa.
Gdzie twe przysięgi, królu podły, zmienny?
Poszły jak blask twój, co dziś dogorywa!
Robaka — zdepcę mój rumak wojenny.

BALLIOL.

Więc ci odpowiem, skoro mówisz do mnie.
Mój kraj był biedny, uciśnion niedolą;
Wojna i zamęt huczały koło mnie:
A tyś był silnym, tyś twą dobrą wolą
Mógł uspokoić burzę rozhukaną.
Wtedy skroń schylił przed twoją koroną,
Przed mocą twoją ugiąłem kolano,
Dla mojej Szkocyi zgiąłem dumę płoną,
Dla mojej Szkocyi blask zrzuciłem z głowy.
Alem się zawiódł, królu purpurowy!
Szedłem po pomoc — tyś mi dał okowy,
Szedłem po przyjaźń — tyś z dłoni zbrodniczej
Sznur na mą szyję rzucił niewolniczy.
Więcem chrześcijańskich panów o to pytał,
Ojca świętego pytałem się w Rzymie:
Król Francyi radził, abym za miecz chwycił;
Papież rozgrzeszył od mojej przysięgi...

EDWARD.

Niechaj czart porwie królów i papieża
I ciebie zdrajco!... W bród!

BALLIOL.

Hamuj się jeszcze!
Król mnie francuski śle krocie rycerza,
Papież swe klątwy wyprawił złowieszcze,
Niebo i ziemia świadczą prawa moje:
Gdzie twoje prawo?

EDWARD.

Mam mój miecz i zbroję!

(*Wojsko Edwarda rusza za cofającym się Balliolem. Hałas bojowy.*)

LUNGY (sam).

Nieszczęsnej wojny straszliwy potworze!
Czemuż me słowo zakląć cię nie może?
Czemuż nie może Lungy w obie strony
Umiarkowania wlać balsam przedrogi?
Edwarda umysł połagodzić srogi
I skiełznać dumę Szkocyi uciśnionej?
Cóż z tego będzie? siłą, doświadczeniem
Przemożny Anglik o ziem rzuci Szkota
Jak olbrzym, który pacholikiem miota!
Cały kraj biedny pod jego ramieniem
W jedną pustynię zmieni się niebawem,
Dzikość zwycięzców stanie się nam prawem,
Ślepa uległość jedynem zbawieniem.
Kości rzucone — bój już wkoło warczy:
Mnie zostać w tyle i czekać na tarczy,
Rychło Anglików huf, mężów ze stali,
Zniszczy kraj ojców i gród mój obali. (*Odchodzi.*)

Zmiana dekoracji. — Sala we fortecy Dunbaru.

SCENA DRUGA.

Duglas, Wallas, Monteith i rycerze.

DUGLAS.

Stracone wszystko! nad Tweedy brzegami
Psy rozwlekają ostatki biesiady;

W dalekich górach skrył się Balliol blady,
Lordowie Szkocyi skrwawieni ranami
Po ochłap łaski z królewskiego stołu
Czołgają niecnie w obozie Edwarda:
A teraz, teraz i ty, głowo harda,
Z hardym Dunbarem kładziesz się pospołu.
Filar mej ziemi sędziwy się łamie,
Stopa Anglików blanki grodu splami,
Dziewicze blanki, z których Szkocyi znamię
Wiało krwią zmyte, lecz hańbą nietknięte,
Mury Dunbaru, mury moje święte,
Sklepienia moje, złamcie się nad nami!

WALLAS.

Biada! gdy Douglas zrywa mir z nadzieją!

DUGLAS.

Niemasz nadziei! We włosy mi wieją
Rozpaczy burze! Idźcie, włosy moje,
Lećcie na wiatry! Znikczemnieli młodzi,
Pomarli starzy! Podłość i sromota
Jak chwast grób ujmą ostatniego Szkota!

MONTEITH.

Ha! słowa twoje żarem piekła palą!
My zginiem z tobą, my będziemy ostatni
Których pradziady ujmą w uścisk bratni;
W perzynie zamku my pogrzebiem kości,
Aby z ruiny powstał duch wielkości.
Nie mów o hańbie! My pomrzemy razem,
My się położym rycerskim żelazem,
Czerwonym wieńcem koło ciebie, stary —
Trupów w Dunbarze zwiąże powróż szary.

A nad trupami bard w swe struny złote
Uderzy ręką i w głąb lutni zwoła
Dusze, jak sądna trąba archaniola.
Wróg zadrży, bracia uczują sromotę....
A tobie w niebie łza z ocz starych spłynie,
Żeś lżył i bluźnił w ostatniej godzinie.

WALLAS.

Ty żądasz śmierci, kiedy Szkocya kona?
Ty żądasz śmierci, aby pieśń na grobie
Jak puzan chwałę wyśpiewała tobie?
Ja żądam życia, powietrza i słońca,
Ja żądam życia, żądam sił Samsona!
Póki nie wstanie, ja chcę żyć bez końca.
Nie! Póki ramię miecz mój stary dzierży,
Ja nie chcę w pieśni roztajać żebracze,
Nie chcę ja czekać, czy mi pieśń wypłacze
Pragnienie zemsty czy słowa pacierzy;
W dłoń moją wierzę, w serca wierzę bicie:
Dlatego, bracia, uratujmy życie!

MONTEITH.

Pod pięknem słowem bojaźń siedzi blada,
Miłość niewiasty, co w domu została
I na Wallasa czeka smętna, biała,
Na ciemnej skale tam nad rzeką siada
I wabi k' sobie, że duch jego hardy
Leci przez otchłań k' niej, bodaj pogardy.

WALLAS.

Gdy Szkocya kona, ty w strasznej godzinie,
Dumny, obelgi rzucasz na mnie głazem?
Ale obelga po sercu mem spłynie
Jak mały strumień przez szerokie morze.

Kto matkę Szkocyę zasłaniał żelazem,
Piersi swej własnej słońc niem nie może.
W chwili nieszczęścia krew woła do nieba;
Może jej Szkocyi do życia potrzeba.

DUGLAS.

Ha! więc ty poddać chcesz zamek Dunbaru,
Wallasie?

WSZYSCY.

Zginie, kto mówi to słowo!

MONTEITH.

Z wieżycy zamku znieśmy szmat sztandaru,
W sztandar się zwińmy, jak w szatę grobową,
Brat każdy bratu łaski cios wymierzy;
Tak niech nas widzą zdrajcy i wyrodni,
Jak umieramy godni krwi rycerzy,
Godni pradziadów....

WALLAS.

Lecz Szkoci niegodni!

Biada, kto piękność dumnego konania
Przeniósł nad życie trudu i nadziei,
Kto w bohaterskiej postaci się słania
W grób, przed uciskiem jasne oko klei,
Kto umie skonać i umrzeć w boleści,
Ale cierpienia w sercu nie pomieści:
Biada takiemu! jego dusza płocha
Siebie i chwałę, lecz nie matkę kocha!
Gińcie! ja żyć chcę, ja w odległe klany
Chcę z urną matki' polecieć umarłej,
Otworzyć oczy, które się zawarły,
Naostrzyć miecze, które przytępiały,

Ja chcę tem widmem matki ukochanej
Świecić, jak w nocy świeci księżyc biały,
Póki się słońce krwawo nie zrumieni,
Nie błysnie zorza dnia, co nas odmieni....

DUGLAS.

To idź, nikczemny....

WALLAS.

Starcze! ja twe dłonie
Całuję, szaty twej całuję kraniec,
Boś ty ostatni był ojczyzny szaniec!
Tobie umierać wolno, Bóg ci skronie
Posypał świętym siwizny popiołem,
Byś nam nie druhem był, ale aniołem.
Szkocya ku tobie, wielka królów wdowa,
Idzie z łzą w oku i w płaszcz swój się chowa,
Abyś odpoczął — byś hańby nie przeżył;
A my ci ulżyć powinni w skonaniu,
Dążąc orłami tam — ku zmartwychwstaniu!

(Idzie ku oknu otwartemu).

Bądź zdrów! Ty Szkocyo, ratuj mnie, bom wierzył.

DUGLAS.

Człeczce, gdzie idziesz?

WALLAS.

Tam, gdzie Szkot iść może!

DUGLAS.

Nikt jeszcze z zamku nie wyszedł z tej strony.

WALLAS.

Ale ja wyjdę, com zemstą niesiony.

DUGLAS.

Olbrzymie skały sterczą tam nad morze:
Kto skały minie, morze go pochłonie.

WALLAS.

Nie tego, co myśl świętą nosi w łonie.

DUGLAS.

Za każdą skałą tysiąc śmierci czycha.

WALLAS.

I ratująca postać Szkocyi cicha.

MONTEITH.

Wallasie, przebacz!

WSZYSCY.

Przebacz nam, Wallasie!

WALLAS.

Bracia i druhy! Za mną! Pójdź, Duglasie!
Zdobędą mury, mężów nie zdobędą!
Ucisną ciało, ducha nie posiędą!
Duch nasz, ojczyzny nieśmiertelne ramię,
Z murów Dunbaru, z ciała się wyłamie!
Nad każdą górą i nad każdym jarem,
Drugim, niezgiętym wyrośnie Dunbarem....
Podwalin jego, w głębi sere grzebionych,
Anglika bystre oko nie dośledzi,
Ni się spodzieje, jak tysiąc zbrojonych
Baszt tuż na karku bezdusznej gawiedzi
Siędzie, stawianych ręką niewidomą,
Podobnych strasznym, nieuchronnym gromom!
Chodźmy! Ten łańcuch, co nas miał ciemnić,
W przepaść puścimy, by zejść i zwyciężyć....

DUGLAS.

Wallasie! daj mi spojrzeć w twarz marsową,
Schyl głowę swoją, niech ci błogosławię;
Blask poświęcenia widzę nad twą głową,
Przyszłość mi świta w źrenic twoich błysku:
Lecz mnie umierać na mem stanowisku!
Starzec, mych ojców zamku nie zostawię!
Nie! pozostanę ostatnią załogą!
Idźcie! me kości iść z wami nie mogą....
Czuję, jak w żyłach krew kresu docieka,
Duch się skrzydłami w niebiosa trzepota,
Duch wierzy, ciało o ziem wiarę miota,
Ciało nie służy — lecz ducha opieka
Z Dunbaru szczytów będzie wiać nad wami,
Zmarłego orła ponad orlętami....
Ja ich chcę przyjąć, przyjąć z ogniem w oku,
Z blaskiem nadziei przyjąć — nie rozpaczy.
Gdy dumny Anglik taki wzrok zobaczy,
Zwycięzca — w śmiałym zatrzyma się kroku,
A dźwięk słów waszych, co został na ścianach,
Deszczem mu zmrozi stawy po kolanach....
(Słychać szcęk broni i toporów bijących w bramy).
Ha! słychać hasła angielskiej czeladzi!
Idźcie! rycerze, druhy, przyjaciele!

(Roztwiera ramiona).

GŁOSY.

Wodzu! chodź z nami!

DUGLAS.

Duch szarpie się w ciele,
Godzina bliska! Niech was Bóg prowadzi!

(*Słabnąc*).

Idźcie! tam z wschodniej spuścicie się wieży....
Niech na was patrzę!

GŁOSY.

Wodzu! z nami! z nami!

DUGLAS.

Idźcie! ja każę!

GŁOSY (*za sceną*).

Bóg i święty Jerzy!

DUGLAS.

Ha! pękła brama! Bóg z wami! Bóg z wami!
(*Wychodzą, Douglas pada na kolana, rzuca się ku kratom okna i wspina ostatnią siłą; słyhać nadchodzących Anglików. Kilka chwil milczenia*).

DUGLAS (*patrzac*).

To on! na skale jako Samson stoi,
W przepaście puścił sznur, sparł się na dzidzie.
Po sznurze męże migocą we zbroi....
Drży! drży!.... Nie! postać Szkocyi k' niemu idzie,
Trzyma żelazną ręką. W blasku słońca
Migocą hełmy, świeci się zbrój lśniąca —
Od morza — Boże! — kilka łódek skacze
Po wałach — Boże! to łódki rybaczę,
Rybacy Szkoci! O mój ludzie święty!
Płyną już.... Wallas stoi wyciągnięty,
Nie drży mój Wallas — już schodzą ostatni —
On sam — wbił dzidę w grube drzew korzenie!
Spływa — zawisnął nad morza przestrzenie....
Dziewico Maryo! ratuj go z tej matni....

Oszczep się zachwiał — skała mi go słoni....

O matko Szkocyo!

(Spada od okna, po chwili drapie się ostatnią siłą na kraty. Słysząc dźwięk rogu).

Ha! róg jego dzwoni!

Mój Boże wielki! *(Pada na kolana i bije czołem).*

GŁOSY *(za sceną).*

Bóg i święty Jerzy!

DUGLAS.

Teraz jam silny!

SCENA TRZECIA.

Duglas, Anglicy wpadają, na czele Hereford.

HEREFORD.

Gdzie huf twych rycerzy?

DUGLAS.

Poszli zwyciężyć Anglię! Ho! do boju

Poszli rycerze moi! Rogi słyszę,

Zgrzyt broni słyszę! Sztandar mój kołysze

Się ponad niemi! Przy fortyńskim zdroju

Wre walka krwawa — z gór jak rzek tysiące

Zlatują klany, klany szalejące!....

Dajcie mi ręce! Gdzie mój karosz dzielny?

Gdzie miecz mój? Naprzód! Gdzie Edward ponury?

Wyzywam cię na ostre! Tyś śmiertelny

Wróg mej ojczyzny! Miecz twój leci z góry

Prosto w me serce! *(Stania się, potem zrywa).*

Ha! ja żyję jeszcze!

Giń, wrogu Szkocyi!

(W ostatniem wyężeniu stania się Duglas i kona).

HEREFORD.

Skonało złowieszcze

Słowo wraz z starcem! Zmarł pierwszy z rycerzy
Szkocyi! Walecznym uczcić go należy,
Wznosząc angielski krzyk: Bóg i święty Jerzy!

(Ochodzą z tryumfem).

Nad rzeką Tweedą, rozgraniczającą Szkocję od Anglii, w Skone. Na wielkim wozie leży kamień koronacyjny.

SCENA CZWARTA.

Lord Hereford, Normanby, Warenne, John Balliol, Comryn, Lennox, Mar, Sir Lungy, wielu innych.

LENNOX *(do Lungy'ego)*.

Pamięci waszej polecam się, Sirze!

MAR.

W Ludghill mój ojciec i pradziad bywali.

COMRYN *(do Hereforda)*.

Ha! jak się Lennox temu Lungy liże,
Pies podły! Podłość mnie ta w sercu pali,
Jak żar sypany na ranę otwartą.

GŁOS MONTEITHA *(z grupy)*.

Bo temu Lungy lizać się nie warto,
Lepiej Herforda względy mieć za sobą.

COMRYN.

Cóż to za śmiałek?

GŁOS MONTEITHA.

Ten, co gardzi tobą!
(*Głos znika w tłumie*).

LENNOX.

Kiedyż więc Londyn Edwarda zobaczy
W koronie Szkocyi?

LUNGY.

Nie wiem, król pan raczy
Zapewne wezwać szkockich swych wasali
I, wierny swemu królewskiemu słowu,
W dawne zaszczyty ubierze ich znowu.
Tymczasem czekać, aż się gniew przewali.
Edward szlachetny, żywy, lecz łaskawy!
Przytem przyjaciół mamy szkockiej sprawy:
Lord Warenne, Hereford, Normanby, Leicester,
Nawet brat króla pono, lord Gloucester,
I księżę Walii i królowa młoda
Wiem, że nam rękę opiekuńczą poda.
Czekać cierpliwie tylko... Wiem dokładnie,
Że król jegomość przedwczoraj wieczorem
Mówił, że będzie Szkocyi protektorem,
A nie zwycięzcą. Co z tego wypadnie,
Odgadnąć łatwo: że win przebaczenie....
Powrót do dawnej cześci i godności,
Może i swobód dawnych potwierdzenie —
Lecz cierpliwości trzeba, cierpliwości!

MAR.

Mówią, że pieczęć kanclerską dostanie
Zacny Sir Lungy.

LUNGY.

Nic pewnego, panie!

COMMYN.

Lungy kanclerzem! Na ten kamień Skonu,
Król pan zna nadto godność swego tronu,
A w oku jego pełzania ohyda
Pełzaniem zawsze, na nic się nie przyda!
Tuszę przeciwnie, że Edward szlachetny
Swych nieprzyjaciół huf obierze świetny
I mężów owych zjedna sobie dłonie,
Co mu najsilniej stawali oporem,
By mu z tysamym służyli ferworem,
Z jakim w Balliola stawali obronie.
Co? zacny lordzie!

HEREFORD.

Nie wiem.

COMMYN.

Ja tak tuszę.

GŁOS MONTEITHA.

Ha! podłe! podłe! stokroć podłe dusze!

COMMYN.

Łapać mi śmiałka!

HEREFORD.

Puście go w spokoju,
Widać opornym bywał bardzo w boju,
A podług zdania waszego, Commynie,
Na niego najpierw łaska króla spłynie.

SCENA PIĄTA.

Ciżsami. Edward wjeżdża w świetle rycerzy i wskazuje na kamień koronacyjny.

EDWARD.

Ten znak odwieczny Szkocyi niepodległej
Odkuć kazałem od kościelnej cegły,
By nigdy w miejsce, skąd poszedł, nie wrócił.
W Westminstru murach ołów go przykuje,
W Westminstru murach, kędy los go rzucił,
Stopę królewską na przyszłość poczuje
Ciężką podwójnie, bo u władcy skroni
Dwóch ludów djadem błyszczeć odtąd będzie....

Ruszać mi z głazem — ruszać w pełnym pędzie!
Dzwon niech mu z wieży pożegnanie dzwoni....
Na wieki wieków....

Ha! earle i pany,
Dowódcy klanów i ty, Johnie błądy,
Dziś tak pokornie? Chcę odbyć sąd zdrady
Nad waszym królem. Commynie kochany,
Powiedz mi zdanie, wolny, niepodległy,
Bo wiem, żeś w szkockich statutach jest biegły.

COMMYN.

Balliol nęcił do buntu, przy nim wina.

EDWARD.

A ty Mar?

MAR.

Zdanie lorda Commyn dzielę.



EDWARD.

A Lennox?

LENNOX.

Balliol jedyna przyczyna.

EDWARD.

Śliczni wasale! śliczni przyjaciele!
Precz z moich oczu! Niech się los odwinie,
Tensam sąd jutro na Edwarda spłynie!
Lordzie Balliolu! gród wasz otworzony,
Wracajcie wolni! Wy gońcie w wsze strony,
Bym was nie widział! W cwał! ku Anglii droga!
(*Odjeżdża, panowie i lordy się rozchodzą*).

SCENA SZÓSTA.

Grupa ludu gromadzi się koło drzwi kościoła. Monteith.

STARZEC.

Biada staremu!

NIEWIASTA.

Biada! kara Boga!

Więc kamień królów wywiezion na zawsze!
I nasze króle poczciwsze, łaskawsze,
Już nie powrócą w gmachy Holyrudu!

TŁUM.

Już nie powrócą!

MŁODZIENIEC.

Anglik dłonie ludu
Żelazem skuje i za wagę złota
Chleb nasz ojczysty pójdzie i robota!

TŁUM.

Biada tej ziemi!

STARZEC.

Wycie! wycie, dzwony!
Płaczcie, kościelne wieże, łzą stalową:
Koronacyjny kamień wywieziony,
Nie wróci więcej! Szkocya nie królową,
Lecz niewolnicą u stóp Albionu....
Póki głaz królów nie wróci do Skonu.

MONTEITH

(występując na krużganku kościelnym).

O małej wiary ludu kaledoński!
Co do kamieni wiążesz losy ziemi,
Wiedz, że ojczyzny nie opuści skoński
Głaz! Wiedz, że kamień, co nogi szybkimi
Edwarda koni leci do Londynu,
Tak jest niepewnym i fałszywym głazem,
Jak król ciemieżca, co jedzie z nim razem!
W głębokich fałach, jak w marzeniach czynu,
Głaz święty królów spoczywa spokojny
I marzy wielkie dla wolności wojny!
Nad falą rzeki jasny Dunstan święty
Ochronia kamień Szkocyi niepodległej,
Póki orężną dłonią wyciągnięty,
Do swej odwiecznej nie powróci cegły!
Kto go chce dobyć, za mną! za mną! Szkoci!

TŁUM.

Do broni!

MONTEITH.

Patrzcie! Słońce zachodzące
Świętych patronów twarz pobożną złoci:
Dunstan i Patryk wzniesli dłonie drżące,
Z wież błogosławią.

TLUM.

Do broni! do broni!

MONTEITH.

W góry nam, bracia! Zbudźmy klany śpiące,
Z gór strumieniami spłyną nasze dzidy:
Gdy czar wolności w każdej zawrze dłoni,
Głazem wolności każdy głaz się stanie,
Co go dobędziem z pogranicznej Tweedy.

AKT DRUGI.

Zameczek szlachecki Wallasa. Noc. Burza.

SCENA PIERWSZA.

Wallas, Konstancya, Tommy.

WALLAS (*zszamotany burzą i drogą*).

Niemasz światełka w oknach mojej Klary!
Już śpi... Ha! czemu serce mi kołata,
Jak grzmot, co wstrząsa podwaliny świata?
Nigdy nie wracał taki niespokojny
Do mojej żony....

W drodze straszne mary
Szły na mnie — sowy hukaly z konarów,
Psy szły przede mnie wyć na oznak wojny,
Cmentarne dzwony krok mój budził w drodze....
A ja, mąż silny — ja bałem się czarów
I prognostyków bałem się nieszczęścia,
Czyli nieszczęścia nie wieszczą niebodze,
Klarze mej drogiej. Dziś rok jej zamełcia....
Dziś rok.... Coś złego przytrafić się może....
W rocznicę lubią pohulać szatanie — (*puka cicho*).

Puście! — W śnie pierwszym zbudzę moje panie,
Żonę i matkę... Czemu drżę tak, Boże?
Słowa Monteitha mi stoją na oku....
On mówił prawdę...

Zda mi się w tę ciszę,
Że odchodzącej Szkocyi kroki słyszę,
Szkocyi straszliwej, jak anioł wyroku:
Na czole Klary dłoń złożyła białą,
By pękło serce, co z nią walczyło śmiało.
Szkocyja zazdrosna jest — królewska wdowa —
W mózgu mi huczy głos jej uroczysty:
Biada, kto dla mnie pół swej duszy chowa!....
W szyby jej okna bije deszcz kroplisty.
Ona się budzi za każdym szelestem,
Kiedy mnie niema.... Ja jestem! ja jestem!
Tommy! mój stary Tommy!

(Dobywa się do domu).

Ogłuchł Tommy!

Jakaż tu cisza w domu! Biją gromy,
Żeby umarłych martwe pękły uszy!
Tommy!

(Słychać szelest w domu, widać światła).

GŁOS KONSTANCYI.

Hej, Tommy! Wallasa głos słyszę....
Mów mu, że w zamku niema żywej duszy....
Że poszli wszyscy.... a na starej twarzy,
Słyszysz, niech uśmiech się błogi kołysze,
Jako na liściu światło słońca złote....
Tyś mądry, Tommy! Mów, że Klara marzy
Nad brzegiem rzeki.... a ja wieńce plotę,

W ogrodzie wieńce plotę dla ołtarzy....
Mów mądrze, Tommy....

WALLAS.

Rany Chrystusowe!

Otwórz!

GŁOS KONSTANCYI.

Mój Tommy! gadaj mądrze, Tommy!
Ty milczysz, głupcze! Hej! a kto kołacze?

WALLAS.

Matko! Chrystusie!

GŁOS KONSTANCYI.

(*udając Tomma*). Dziad za drzwiami płacze,
Pan Bóg was opatrz — niema pani w domu....
Pani na wzgórku siedzi — pieśni śpiewa —
O mężu pieśni — męża się spodziewa —

WALLAS (*wyłamując drzwi*).

Potęgi niebios! co się tutaj stało?

KONSTANCYA.

Nic, nic, Wallasie!

WALLAS (*do Tomma*).

Tommy! (*Tom się cofa*).

KONSTANCYA.

Chodź, przywitaj białą.

Gołąbkę, matkę — my jutro oboje

Pojedziem razem na wesele twoje.

Wszystko gotowe — jutro ślub twój będzie,

Pojutrze Klarę przyjmujemy już w domu,
Tylko nie gadaj nikomu — nikomu —
Boby tu Anglik przybył w wronym pędzie,
Z wojskiemby przybył....

WALLAS.

Tom! mów, bo zabiję....

TOMMY.

Zabij mnie, panie!

(*Wallas leci ku wschodowi*).

KONSTANCYA (*upada przed nim na ziemię*).

Nie chodź tam! nie żyje....

WALLAS.

Tom! Tom! ona szalona!

TOMMY.

Nie szalona!

O, panie! panie!

WALLAS.

Tom!?

TOMMY.

O! nie szalona,

W tej chwili prawdę rzekła!

WALLAS.

Kędyż ona?

KONSTANCYA.

Fał rzeki pod grodem huczała,
Fał rzeki bieluchnej mej chciała,
Fał rzeki bieluchną zabrała....

Ale czy myślisz, żem jej nie pomściła?
Patrz! nóż ze ściany jeszcze krwią się kurzy....
Jam go zabiła.... tak'em go zabiła —
Jak zbójcę brytan rozdziera na stróży.
Ani mi ziewnął! — Teraz jego ciało
Sęp szarpie z krukiem za zamkową skałą.
A ty dokonasz reszty.... Jam się bała,
Byś ty nie umarł.... tyś żyw, Bogu chwała....
Idź! idź! nóż dobry.... powalił od razu....
Idź! ostrzem jeszcze dotknij tego głazu,
Skąd poleciała w niebo z aniołami.
Idź i zabijaj — morduj tyciącami!
Morduj i wracaj cały krwią czerwony,
By wstał z topieli biały duch twej żony
I rzekł do ciebie, jak dawniej: Williamie!
Mężu mój drogi!.... Och! och! świat się łamie,
Światła tańczą przed oczyma starej!
Bądź zdrow, mój synu! ja idę do Klary,
Chcę zbudzić Klarę.... (Odchodzi).

WALLAS.

Bijcie! bijcie, gromy!
Pęknij, budowo niebios! Tommy! Tommy!
Co się tu stało?

TOMMY.

Panie! tydzień temu....
W zamku zagościł rycerz z wojsk Edwarda....
I przyjęliśmy go po gościnnemu...
Pod oknem pani grał czułego barda,
Śpiewał przy lutni.... póki mu pogarda
Z ócz jej nie padła łuną płomienistą....

Wtedy jął grozić i straszyć kobiety,
Żołdakom swoim związać mnie rozkazał....
Pani na wieżę zachodnią uciekła,
On drzwi wyłamał....

WALLAS.

Piekła! piekła! piekła!

TOMMY.

Pani ze szczytu....

WALLAS.

Gdzie on?

TOMMY.

On zabity!

Na dole wieży matka go czekała!
Jam przegryzał sznury krępujące!

WALLAS.

Mnie nie zostało nic!

KONSTANCYA.

Jest ich tysiące!

I nóż! nóż dobry!

WALLAS.

Nóż! nóż! daj mi noża!

(*Wypada i niknie za sceną.*)

Zmiana dekoracji.

SCENA DRUGA.

Dzika okolica. Wallas wychodzi z jaskini.

WALLAS.

Matko! twa miłość jest jak płomień z nieba,
Niszczący wszystko, co pierś człeka chowa.
Matko! ty jesteś jak piekiel królowa,
Której się z duszą zaprzedać potrzeba.
Matko! ty jesteś jako Bóg jedyna,
Kto raz przed tobą schylił czoło syna,
Biada! gdy inną w łonie swoim chowa!

I nim kto ciebie miłością ogarnie,
Nim cię obejmie ramiony białemi,
To mu ty piekłem staniesz się na ziemi
I rozkrzyżujesz ręce na męczarnie,
Aby miał gibkość w stawach swego ciała,
I dusza jego aby wiotkość miała
Szaty, co kształt twój ujmie fałdy swemi.

I miłość k'tobie musi być pobożna
Jak zakonnika, co się z Bogiem sływa.
Nie masz nieszczęścia, kiedyś ty szczęśliwa,
I nie masz szczęścia, gdyś bólem wielmożna....
I nie masz dumy, kiedyś ty wzgardzona,
I nie masz życia, gdy pierś twoja kona:
Bo obok ciebie nic kochać nie można.

I zanim ciebie kto w sercu umieści,
Musi wykadzić w sercu, jak w kościele,
Musi w zakutem w włosiennicę ciele
Postu i pokut przenieść dni czterdzieści,

Aż się kapłanem, harfą twoją stanie
I nie poruszy na aniołów granie,
Tylko na odgłos i krzyk twej boleści....

I gdy zapukasz w serce czyje skrycie,
To wstać mu jeno i śpieszyć za tobą
Boleści piekłem, strat drugich żałobą,
Jako za śmiercią, co rozcina życie,
Opuścić wszystko, co pierś ukochała:
Bo ty, ojczyzno, jesteś jak śmierć biała;
Kto idzie z tobą, nie weźmie nic z sobą.

Matko! tyś zakon miłości twej świętej
Ognistym palcem w piersi mi wdrożyła,
Tyś wzięła wszystko, bym w bólach rozpięty
Ujął twój wielki ból, którym' eś żyła;
O matko Szkocyo! teraz z piersi dzidę
Wyciągam straszną, co mnie skrós przebiła,
I w dłoni dzierżąc ją, idę już — idę! (Odchodzi).

Zmiana dekoracji.

SCENA TRZECIA.

*Pole nad rzeką Forth. Słychać szcęk bliskiej bitwy.
Monteith i jego towarzysze.*

GŁOSY (za sceną).

Wallas i Szkocya!

MONTEITH.

Wallas! ... Ha! to słowo
Każda dąbrowa powtarza i wzgórze! —

Czemu nie Monteith? Czemu on na górze?
Czyliż on więcej nadstawiał swą głowę,
Niżli druh Monteith na swych hufców czele,
Że mu się Szkocya garnie pod sztandary,
Że się spełniło, co rzekł Duglas stary?!

POŚLANIEC (*wpadając*).

Wallas woła na pomoc! hufców wiele
Przybyło wrogom pod Herforda wodzą!

HUFIEC (*Monteitha*).

Naprzód!

MONTEITH.

Stać jeszcze! niech sobie przychodzą!
Zasługę stawić trzeba przy zasłudze,
By zobaczono, co jego, co cudze.
Czemu płonącej piersi mojej bicia,
Myśl ma bogata, dłoń do czynów skora,
Drugą dopiero jest dla Szkocyi życia —
Drugą, nie pierwszą? Ha! pokazać pora,
Że ona pierwszą, drugą być nie umie!
Ja muszę wygrać bitwę, gdy zachwieje
Anglik Wallasem!

POŚLANIEC DRUGI.

Wodzu, źle się dzieje!
Rota po rocie, tłum leci po tłumie,
Przewagi Anglii Wallas nie powstrzyma!

MONTEITH.

Źle bez Monteitha: więc, kiedy go niema,
Odnies to słowo....

GŁOSY Z HUFCU.

Monteicie! to zdrada!

POŚLANIEC TRZECI.

Na imię Szkocyi Wallas cię zaklina,
Na święte klnie cię posłuszeństwo syna,
Niech klątwa matki na ciebie nie spada.

MONTEITH.

Kłątwa? A czemuż nie znałem jej łaski?
Naprzód! wśród cienia naszych mieczów blaski
Jaśniej zaświecą. Naprzód! (*Odjeżdżają*).

(*Scena pozostaje pustą czas niejaki. Gwar bitwy*).

SCENA CZWARTA.

Monteith i Wallas wracają.

WALLAS.

Chwała, kto szalę zwycięstwa przeważył!
Chwała, choć pierwej pierś brata obnażył
I wrogom przódy stratować ją kazał!
Zwycięstwo maże winę, tyś ją zmazał!

GŁOSY (*za sceną*).

Śmierć Monteithowi!

MONTEITH.

Nie! nie maże winy,
Kochanku Szkocyi! Patrz! idą jej syny,
Głowy Monteitha żądają w ofiarę,
Że śmiał ci wydrzeć laury twoje stare
I kochać Szkocyę miłością zazdrosną:
Wydam mnie Szkotom, laury tve odrosną.

GŁOSY (*za sceną*).

Śmierć Monteithowi!

(*Wpadają Szkoci*).

PIERWSZY.

Monteith nam zapłaci
Za tylu naszych w boju padłych braci!
Wołany trzykroć, w pomoc nie przybywał.

DRUGI.

I własny hufiec zdrajcą go nazywał!

WALLAS.

Czołem, zuchwalcze! Monteith wygrał sprawę,
On wódz wasz. Jemu oddaję buławę.

MONTEITH.

Mnie? mnie?

WALLAS.

Tak! Szkocyi dłoni twojej trzeba,
Lecz bez buławy Szkocya ciebie nie ma.
Z buławą w ręku będziesz zbawcą z nieba,
Anglik i szatan ciebie nie powstrzyma;
Lecz bez buławy biada Szkocyi, biada!
W twych oczach stoi napisano: zdrada!

MONTEITH.

Wprzód, zanim zginę, miecz cię mój położy!

WALLAS.

Kto prawdę wyrzekł, miecza się nie trwoży.

MONTEITH.

Ha! nienawidzę cię, lecz kochać muszę.

WALLAS.

Monteicie! Wielką, szlachetną masz duszę!
Ognistych myśli tłum, jak gwiazd tysiące,
Leci przez skronie twoje pałające,
A twoje ramię, jak skała niezgięte,
Jedno na świecie, jedno może zdoła
Stanąć nad Szkocyi grobowisko święte
I rozbić kamień, jakby dłoń anioła;
Lecz póki wielkie, potężne to ramię,
Nie zadrży podnieść bratobójczej dłoni
Na głowę druha, co jej pęta łamie,
Co piersią swoją ziemię Szkocyi słoni,
Póki chceć będzie być jednym, jedynem:
Póty, Monteicie! tyś nie Szkocyi synem.

MONTEITH.

Ha! z duszą orła, z olbrzyma ramieniem,
Czemuż sam nie mam być Szkocyi zbawieniem?
Czemuż sam nie mam w wielkim dniu jej chwały
Wywieść ją z grobu, jak archanioł biały?

WALLAS.

Bo syn jej każdy ma tosamo prawo,
Bo miłość matki nie jest marną sławą,
Lecz świętą służbą w ojczystym kościele;
Bo biada temu, co krwią swoich braci
Czerwony chwały dywan sobie ściele,
Bo miłość matki sławą się nie płaci,
Lecz ginie w wielkim szczęścia jej zachwycie,
Jako w pieszczotach pogrążone dziecię,

Jak święty w błogiem zachwycenia niebie,
Nic nie żądając, nic nie chcąc dla siebie!

MONTEITH.

To każ! niech wojsko miecze w krwi mej zmaże!

WALLAS.

Nie! Wodzem wojsku przywitać cię każę,
Ramienia twego Szkocyi brać się boję;
Z zbawieniem Szkocyi zżenię myśli twoje,
By drogą inną chodzić nie zachciały.

MONTEITH.

Ha! prawdę słów twych czuję, wodzu biały!
Drzę przed mym duchem, lecz mi nie strach śmierci.
Każ! niech mnie wojsko porąbie na ćwierci,
Niech serce wydrze mnie! Zdrajcą nie będę,
Na karcie dziejów plamą nie usiędę,
Haniebną plamą, a imię me białe,
Nierozkwitnięte jako pączek róży,
Będzie woniało jeszcze, dzielne, śmiałe,
Dumne, a Szkotom za przykład posłuży.

WALLAS.

Tys silny, młody! czyliż Szkot tak gada?
Ty dziś chcesz śmierci?

MONTEITH.

Biada mnie, o biada!
O każ mnie zabić! Patrz, w tejsamej chwili
Jabym cię zabił, żeś tak wielki, święty;
Jabym cię zabił, gdyby nie zabili
Mnie twoi Szkoci!

WALLAS.

Sztandar rozwinięty,
Bułat gotowy! Idź, przewodź rycerzu!

MONTEITH.

Ha! ha! z twej dłoni miałbym brać buławę,
I szarfę wodza wieszać na puklerzu,
By mnie paliła jak łańcuch piekielny,
Mówiąc mi wiecznie, jakeś wielki, dzielny,
Jak depcesz sławę, w nową rosnąc sławę?
Nie, nie, Wallasie! Bóg mnie może zdarzy,
Że nie odejdę świętych jej ołtarzy;
A gdybym odejść miał — słyszysz, Wallasie,
Jak dziecko mówię do ojca w tej chwili:
To ty przyjdź do mnie o tym strasznym czasie,
Przyjdź i wyrzeknij: Zdrajcy myśl jest w tobie!
A ja jak dziecię dłoń twą zleję łzami
I taką w piersi mieczem otchłań zrobię,
Że duch mój pójdzie w piekło — za zdrajcami....
Słyszysz, Wallasie! przysięgnij!

WALLAS.

Nie trzeba
Przysięgi — moce nie pozwolą nieba,
By upadł dzielny druh mój!

MONTEITH.

Lecz piekielne
Moce są silne, straszne, nieśmiertelne.
W tej chwili czuję je, jako się ważą;
A kiedy patrzę kochającą twarzą
W twarz twą, Wallasie, to mnie piekła błyski

Piszą na ciemniach ponurego łona,
Jak brat twój wielkim jest, a ty — jak niski!

WALLAS.

Anioł szatana w twej duszy pokona,
Jak Szkot Anglika! Trąbę boju słyszę,
Na koń!

MONTEITH.

Ha! na koń! widać czerń ich szyków!
Wallasie! dzisiaj na karku Anglików,
Rozpacznej piersi mej burzę opiszę.

(*Odjeżdżają*).

Zmiana dekoracji.

SCENA PIĄTA.

Obóz angielski. Edward, lord Hereford, lord Normanby, Warenne, Lungy i Robert Bruce.

EDWARD.

Te psy były się dobrze. Wstyd wam, lordy!
Tarcze herbowe połamać wam każę —
Ostrogi złote wam od nóg odważę!
Tak pierzchnąć podle przed napadem hordy
Niewyćwiczonych na wojnie górali!
Dyabeł mnie bierze i piekło mnie pali!

HEREFORD.

Siła przeważna....

EDWARD.

Kłamiesz.

HEREFORD.

Położenie.

EDWARD.

Kłamiesz! ha! malcze — (*chwytą Roberta*).

Czemu jak szyderca
Patrzysz się na mnie? Powiedz, co nas zbiło
Niewyciężonych?

ROBERT.

Co? Zemsty pragnienie —

EDWARD.

Ho! żmiję'm tulił do mojego serca!
Skąd to wiesz, malcze?....

ROBERT.

Serce mi mówiło.

EDWARD.

A o tej bitwie cóż ci serce mówi?

ROBERT.

Czyny i życie me na to odpowie.

EDWARD.

Ho! Robertowi ciasnej trzeba klatki,
Trzeba mu ręki, coby pilnie strzegła,
Aby krew królów z rąk nam nie wybiegła,
Orlik z złocistej nie dobył się siatki.
Ktoby tu godnie spełnić mógł zadanie?
Ha! jest mój Lungy.... chodź, mój miły panie....

Będzie najlepiej, gdy to królów wnuczę
Troskliwej Szkota opiece poruczę.
Ucz go i pilnuj; wiem, żeś w księgach biegły,
Alchemik, dziejarz, teolog, wierszopis,
Więc mi na mózgu chłopca tego w cegły
Ułóż uczoność i księgi stóleci,
Przedpotopowych daj mu dziejów opis,
Wystaw mu życie zwierząt, ptaków, kwieci,
Głazów i płazów. Potem ustaw w szyki
Filozoficzne prawdy i bajania,
Teologiczne sprzeczki scholastyki
I alchemiczne za złotem szukania....
Przyszły król Szkocyi, a wasal Edwarda
Musi być głowa nabita i twarda.

LUNGY.

Król pan żartuje.

EDWARD.

Ja? Uchowaj Boże!....

Jeszcze ci, starcze uczony, dołożę;
Jeśli to wszystko jemu nie pomoże,
To wlej mu własny duch twój wychowaniem —
Duszę mu obłóż myśli twojej siatką
I krew mu wysącz twem umiarkowaniem;
Trzeba mu klatki, tyś najlepszą klatką!

LUNGY.

Królu!

EDWARD.

Krajczostwo koronne cię czeka;
Ale ci biada! biada twojej głowie,

Jeśli ten malec wyjdzie na człowieka....
Ty mi zapłacisz. — Idziemy lordowie.

(Odchodzi z lordami).

LUNGY *(do Roberta).*

Królewiczowska mość przebaczyć raczy,
Że odtąd będę strzegł waszego boku.

ROBERT.

Tys Szkot? nieprawda? Niech ci Bóg przebaczy,
Żeś Szkot, a taką masz bezczelność w oku
I bezwstyd w twarzy, żeś się nie zrumienił,
Nie zapadł w ziemię — lub w głąz nie odmienił.

LUNGY.

Królewiczowska mość pójdzie łaskawie
Tam, do mojego namiotu. W zabawie
Z księgi starami przepędzim dzień cały,
Jako mi słowa króla przykazały.

ROBERT.

Księgi.... Kto teraz patrzyłby na księgi?
Księga otwarta: Anglik dostał cięgi!

LUNGY.

Na miłość Boską milcz!

ROBERT.

Ja mówić muszę....

Tys Szkot! Tam Szkoci wrogów zwyciężyli,
Ty się nie cieszysz? Ja ciebie uduszę!
Stary! ja ptakom ścierwo tve rozrzucę —
Tys Szkot! a z szczęścia nie płaczesz w tej chwili?

LUNGY.

Mocno królewskim alumnem się smucę....
Któż tak w Londynie mógł cię przygotować?

ROBERT.

Kto mnie uczynił takim, jakim jestem?
Spytaj się wroga, co mnie śmiał okować;
Spytaj się Towru ścian, co mnie więziły;
Spytaj się wiatrów, co od Szkecyi wyły,
Koło wież Towru pędząc wrogów roty,
Którym w krwi Szkotów błyskały brzeszczoty.
Prawda! był jeszcze dziad, który przychodził
Pod moje okno i pieśni zawodził
Dzikie, żałobne, a piersi miał krwawe:
Ten mi piał ucisk i piał dawną sławę.
Ale mi dziada tego w pół ballady
Porwali.... Wtedy złamany i blady
Zagrzmiał mi jeszcze pieśń — jam ją zrozumiał
I końca cicho jam donucić umiał....
I donucilem go z okien mieszkania,
Kiedy dziad stanął tam — u rusztowania....
Widzisz, że umiem dużo, nie uczony,
Dlatego w księgach myśli nie zagrzebię.

LUNGY.

Królewiczowska mość! przymusim ciebie.

ROBERT.

Nie znam, co przymus.

LUNGY (*na stronie*).

Boże! utrapiony
Urząd dostałem — hamować krew młodą.

ROBERT.

Nie znam, co przymus! Lecz ciebie przymuszę.
Patrzaj! Tam Szkoci koczują za wodą!
Stary! tyś Szkot jest, ty masz Szkota duszę,
Czy ty nie czujesz twej wielkiej sromoty?
Czy ci się szkockie nie śmieją namioty?
Tam Fortu fala imię twoje splecze,
Tam będziesz wolny i bracia tej ziemi
Cię z ramionami przyjmą otwartemi....

LUNGY.

Co mówisz? chłopcze....

ROBERT.

Milcz! lub cię nauczę
Tym mieczem moim! W bród pójdziem do Szkotów!
Słyszysz ty stary.... Widzisz biel namiotów?....
To Szkoci — Szkoci — tak blisko — tak blisko....
Małeńka rzeczka serca nasze dzieli....
Czy nie rozumiesz tego? Szron, co bieli
Głowę, tak duszy wygasił ognisko,
Że nie rozumiesz — zimny, skamieniały,
A toby głązy przecię zrozumiały.

LUNGY.

Na pomoc! pomoc!

ROBERT (*rwąc się do miecza*).

To giń, człecze z błota!

(*Lungy chwytła za rękę z mieczem. Kilku rycerzy przybiega*).

LUNGY.

Królewskiej mości nadeszła ochota
Kąpać się w Forcie. Pójdziemy do króla....

ROBERT (*idąc z rycerzami*).

Ha! czemuż ręka nie ma męskiej siły!
Puście! sam pójdę, boby mnie splamiły
Angielskie ręce. Mam naukę z nieba:
Idąc do czynu — mądrym być potrzeba.

AKT TRZECI.

W Edinburgu. Wielka sala w holyroodskim zamku.

SCENA PIERWSZA.

Lord Commyn, Lennox, Mar i inni.

COMMYN.

Lordy i earle kaledońskiej ziemi!
Wiecie, że Szkotów animusz niezgasły
Powstał i zwołał bojowemi hasły
Ojczyste klany. Strumieńmi rwącemi
Z wyżyn tartany *) różnowzore spadły —
I wstecz król Anglii cofnął się wybladły.
Wielkie to dzieło przypisać należy
Lordowi Duglas, pierwszemu z rycerzy,
Krewnemu memu. On w Dunbaru ścianach
Chował lud dzielny na rycerskim chlebie
I słowo wielkie rozpuścił po klanach,
Słowo powstania. Dzisiaj Duglas w niebie,
Mnie, wam i Szkocyi zostawił spuściznę,
Stanąć na czele i podnieść ojczyznę.
Ubogiej szlachty wiedzione rozumy
Głowy nie mają kaledońskie tłumy,

*) tartan, welniana materya szkocka o pstrych barwach.

A sprawie Szkocyi brakuje sternika ;
Przeciwno berłu dumnego Anglika
Trzeba postawić berło w silnej dłoni,
Trzeba tron wynieść przeciwko tronowi,
Tron, co swym blaskiem ciemny lud ochroni ;
Trzeba tron z berłem powierzyć królowi
Niesplamionemu hołdownictwa brudem,
By ręka w rękę z wolnym kroczył ludem.

LENNOX.

Z tejtto przyczyny wychodząc chwalebnej,
Balliola radzę wyłączyć od tronu :
Bo splamił berło królów Kaledonu,
Bo zdradził naród i w sposób haniebny
Popsuł korzyści ostatniej wyprawy.
Człowiek to słaby, lichy i nickszemny,
Podły dla obcych, a dla swoich krwawy.

MAR.

I z tej przyczyny głos jakiś tajemny
Szepee mi w ucho, gdy myślę nocami
Nad losem Szkocyi: jeden między nami,
Jeden się godnie z zadania wywiąże,
A tym jest zacny lord przytomny, książę
Na Badenochu, Commyn. Z tej przyczyny
Na sejmie lordów wybór jego wspierać
Myślę i wołać na Szkocyi kończyny :
Z królem Commynem żyć, żyć i umierać !

LENNOX.

Wypowiedziałeś duszę moją całą,
Lordzie ! Któż z Szkotów wyższego jest rodu ?

Kto władzy więcej dźrzy ręką śmiałą?
Kto się zasłużył więcej dla narodu
W bitwach i sejmach jak lord?

COMMYN.

Przyjaciele!

Jestem przytomny....

LENNOX.

Nie mówim za wiele,
Mówimy prawdę.

COMMYN.

Śmiech mnie bierze istic!

Starym już, więdnę, jak jesienne liście,
I myśl o władzy w głowie nie postoi,
Bo dziś lub jutro sąd mnie czeka Boży;
Ale w tej chwili spomniałem rys z mojej
Młodości. Chłopiec byłem dzielny, hoży
I zapalony do miecza i boju;
Chodziłem często na groby pradziadów,
Co w badenochskim tumie śpią w spokoju;
Z złotych napisów czytałem ich dzieje
I bohaterskich szukałem przykładów.
Nieraz noc całą spędziłem w zadumie
I sen mnie zmorzył w starożytnym tumie.
Aż o północy raz, dotąd truchleję,
Gdy spomnę, groby na dwoje rozpękły,
Zachrzęstły zbroje, szablice zadźwiękły,
Podwójnem kołem przy mej skroni młodej
Stanęli, siwe muskały mnie brody;
I jednym chórem usta ich zsiniały,
Zerwawszy pieczęć lodowatą zgonu,

Rzekły: O wnuku! rośnij nam na chwałę,
A będziesz kiedyś królem Kaledonu.
Wyrzekli, znikli. W długiej lat przestrzeni,
Jakom był człowiek obrany z próżności,
Pamięć snu tego zniknęła bez śladu:
Dziś przodków moich znów widzę uśmiechy,
Śmiejąc się wzajem, by wieszczba młodości
Miała na starym wypełnić się dziadu.

LENNOX.

Cudowna wieszczba....

MAR.

Istny palec Boży!
Szkocya wypełni niebios napomnienie.
Lordowie! myślę, całe zgromadzenie
Zgodnie swej pracy i trudów przyłoży.

COMMYN.

Dziwne są drogi losów.

(Lordowie podają sobie ręce).

SCENA DRUGA.

(Odgłos trąb i kotłów).

Ciążami. Wchodzi William Wallas, Monteith i kilku wodzów, prowadząc Johna Balliola.

COMMYN.

Co widzę? lordowie!
Wallas na króla wiedzie nam Balliola!

MAR.

Nie uznać.

LENNOX.

Przemoc.

COMMYN.

Uznać go do czasu....

Związek nasz stoi?

MAR, LENNOX I LORDOWIE.

Stoi przy swej głowie.

(Te kilka słów mówią prędko, nim Balliol dochodzi do przodu sceny).

WALLAS.

W królewskim zamku witam Szkocyi króla....

(Kłęka przed tronem).

I bułat wodza, w imię Szkocyi wzięty,
Skladam u stopni władzy twojej świętej.

BALLIOL.

Wielki wybawco, wzrosły Szkocyi bólem,
Kędyż godniejszy bułata w tej chwili?
Czy między tymi, którzy mnie zdradzili?
Wstań wojsk mych wodzem, Szkocyi wicekrólem.

(Wskazując Wallasa lordom).

Lord William Wallas, hetman Kaledonu!

WALLAS.

Więc jako hetman wasz, najbliższy tronu,
Pozwól, o królu, żec pierwszą dam radę:

O! wygoń z serca nienawiści żary
I pamięć uraz wygoń, królu stary!
Patrzaj! tych lordów lica takie blade,
Gniew w ich źrenicach pochodniami płonie.
O nie chciej królu, by mój blask chwilowy
Myśl ciemną w dumnym urodził ich łonie....
Jam szlachcic biedny, ustąpić gotowy,
Nie żądny blasku, bezdomy, bezdzietny,
A oni wielcy są, z pradziadów świetni,
Zaszczyty kraju zrosły się z ich czołem,
Chwała jak sługa wlokła się za nimi;
O nie chciej, królu! by z świetnością społem
Nie stracił który miłości tej ziemi.
Nie chciej, by dzień ten, co nam życie wrócił,
Którego z synów od Szkocyi odrzucił!

BALLIOL.

Nie! bo dzień wielki, gdzie w królewskie szaty
Balliol ubrany, ujął berło rządu,
Sprawiedliwości jest dzień i zapłaty,
A kto zasłużył — temu jest dniem sądu.

*(Wychodzi z switą; Wallas i rycerze za nim, zostaje
Commyń i Monteith na przeciwnych końcach sali).*

MONTEITH *(do siebie)*.

Czemu mi fałszem cuchła jego mowa?
Wicekról Szkocyi, hetman Kaledonu,
Doradca króla i podpora tronu!...

COMMYN *(do siebie)*.

»Sprawiedliwości dzień!« Commyńa głowa
Wyższa nad wszelką królów sprawiedliwość!

MONTEITH (*do siebie*).

Ha! miałbyż w taką fałszywą poczciwość
Obwijać dumy jadowitą żmiję
I mnie głupiego kupić, jakby żaka?....

COMMYN (*do siebie*).

Sam tu nie jestem, znam tego junaka,
Chmurne ma czoło, płomień z ócz mu bije;
Gdy Wallas mówił, on zębami zgrzytał
I za rękojeść szabli swojej chwycił.
To wróg Wallasa znać, więc go użyję....
(*głośno*) Czcigodny panie!

MONTEITH.

Lord Commyn mnie woła....

Co lord mój żąda?

COMMYN.

Głos mi wasz znajomy.

MONTEITH.

Tak, lordzie, z przed bram skońskiego kościoła.

COMMYN.

Kędy niesłuszne miotaliście gromy
Na siwą głowę.

MONTEITH.

Wie to Dunstan święty.

COMMYN.

Czyście szlachcicem?

MONTEITH.

Jestem szlachcic stary.

COMMYN.

I macie dumną pierś i duch niezgięty?

MONTEITH.

Tak, nigdy wrogom nie palił ofiary.

COMMYN.

Lecz wiecie, co to chęć, by stać na górze?

MONTEITH.

Wiem, lordzie; jest to burza ponad burze.

COMMYN.

Być wicekrólem na przykład, hetmanem?

MONTEITH (*drży, potem mówi*).

Byle nie trzymać z wrogiem i szatanem!

COMMYN.

Z wrogiem? W starego znowu pierś mierzycie.

Czy wiesz, co to jest pod berłem życie

Słabszego od nas berłem i zachcieniem?

Co to jest, kiedy pierś pełnym płomieniem

Bucha, gdy myśli tysiącem się roją,

A on je dusi lichą dłonią swoją?

Czy wiesz, co duch jest, co się w górę spina

I zawsze bije w miedziane zapory,

Aż się w kłęb zwinie, kąsać jak gadzina?

Czy wiesz, że wtenczas mózg człowieka chory

Łatwiej żelazną zniesie wroga rękę,

Niżli poddaństwa powolną tę mękę?

Gdy nie wiesz, jesteś żak i byłeś żakiem,
Gdys się porywał na me siwe włosy!

MONTEITH.

Ha! ja rozumiem ciebie!

COMMYN.

Ale w takim
Męczeństwie twoje szły mnie szarpać głosy,
Gardziłem niemi. Jeslim chciał przewagi
W Szkocyi, to duchy mi ojców kazały,
By stanąć kiedyś, jako topór nagi,
Wolny i dumny, niezgięty i śmiały,
Nie hamowany nędzną słabych ręką,
Od Boga jeno biorąc żołd zasługi:
Pierwszym być umiem, nie umiem być drugi....

MONTEITH.

Znajomą duszy budzisz mnie piosenką....

COMMYN.

Poznałem ciebie, poznałem po czole,
Po jasnych oczach, jak oczy sokole,
I po brwiach ciemnych, jak chmura przy chmurze;
Tyś dumny, chłopcze, ty chcesz być na górze?
Teraz mi powiedz nazwę twego domu.

MONTEITH.

Jam Ryszard Monteith.

COMMYN.

Ha! czyż nie znan komu
Dzielny zwycięzca z nad fortyńskiej fali?

Teraz rozumiem ciebie. Ciebie pali,
Co mnie paliło.

MONTEITH.

Nie! twój wróg był lichy,
Słaby i jednym okryty szkarłatem;
Mój wróg jest straszny, bo wielki i cichy,
Mój wróg straszliwszy, bo jest moim bratem!

COMMYN.

Któż wicekróla bratem swym nazywa,
Jeśli jest wodzem małego klanu?
Pocziwy chłopcze, nie uchybiaj panu!
Czyś nie uważał dzisiaj jego mowy?
Mowa to była szydercza, fałszywa,
Prosto na nasze wymierzona głowy.

MONTEITH.

Nie! on jest szczerym, jako kropla wody.

COMMYN.

Wielkość i szczerłość, zapaleńcze młody,
Nie chodzą w parze; wielkość jest jak skała!
Kto na nią wyjdzie, z niebiosy się brata,
Ale nikogo nie puści ze świata,
Bo mu małżonką jest ta wielkość biała,
A wrogiem każdy, co się ku niej zbliży,
A bratem tylko ten, co czeka niżej.

MONTEITH.

On swoją wielkość pojmuje inaczej.

COMMYN.

Patrz lepiej.

MONTEITH.

Starcze! starcze! ty rozpaczy
Otwierasz toń przede mną.

COMMYN.

Kto jest dumny,
Ten się nie boi. Patrzaj! wzrok rozumny
Obróć na wszystko! bądź zimny i śmiały,
Nie masz ran, coby zdarte nie bolały;
A kiedy bielmo z oczu twoich spadnie,
Wtenczas na wyścig! Wielkość jest przed tobą!
Ujrzym się wkrótce.... (*Odchodzi*).

MONTEITH

Ha! rzucił mi zdradnie
Siarczystą głównię. O Wallasie biały!
Czemuś tak czarną odział się żałobą? (*Odchodzi*).

SCENA TRZECIA.

Namiot królewski Balliola.

Balliol, potem Wallas.

BALLIOL.

Czysty dom mieć trzeba i chędogi,
Podpory zewnątrz i wewnątrz spokojność,
By do czci wrócić królewską dostojność.
Z dworu mojego usunąłem wrogi,
Lorda Commyna, Lennox i Mara,
A pobratymców i przyjaciół siła
Już się za memi prawy oświadczyła.
Francya i Niemcy, toż i Roma stara

Jednym okrzykiem miru i wesela
Witają znowu swego przyjaciela.

(*Wallas wchodzi*).

Witam hetmana.

WALLAS.

Złe niosę posłuchy :
W wojsku królewskim szept niechęci głuchy
Na tę beczynność.

BALLIOL.

Czyliż im co braknie ?
Czegoż się burzą ?

WALLAS.

Wojsko boju łaknie.

BALLIOL.

Bój bez porządku w kraju nic nie nada !
Patrz : pozyskałim szczerego sąsiada.

WALLAS.

Królu ! wolałbym jeden łeb Anglika,
Niż ten pergamin.

BALLIOL.

Więc niechęć przenika
Nawet hetmana, lorda mego duszę ?

WALLAS.

Szkocya mi każe — prawdę wyrzec muszę.

BALLIOL.

Szkocya dziś jednej jest — królewskiej woli.

WALLAS.

Lecz boleć wolno jej, a Szkocya boli.

BALLIOL.

Lordzie! wiem prawa moje, wy nie znacie
Snać swoich.

WALLAS.

Znam je. Odkąd w świetnej szacie
Hetmańskiej chodzę, wiem, że mam do zgonu
Podpierać władzę króla Kaledonu;
Wiem, że mam prawdą chodzić, nie obłudą,
I mówić prawdę.

BALLIOL.

Daj więc znak mym ludom,
Pójdziem do bitwy.

WALLAS.

Lecę z nim skrzydlaty.

BALLIOL.

Lecz czekaj! Commyn ten siwobrodaty,
Myśl zdrajcą chowa pod białemi brwiami;
Widzę to — czuję. Precz mi ze zdrajcami!
W bitwie najpierwszej, gdzie wrogów gęstwina,
Kędy śmierć pewna, postaw mi Commyna!
Niech ten pies zginie!

WALLAS.

Panie! nie nęć z nieba
Mściwego gromu, nam Boga potrzeba.

BALLIOL.

Sam szyk ustawię!

WALLAS.

Panie! na kolanach

Błagam!

BALLIOL.

Daremnie!

WALLAS.

Co rzekną po klanach,

Kiedy klan zginie?

BALLIOL.

Chwały pieśni złożą. (*Odchodzi*).

WALLAS.

O Szkocyo! Szkocyo! ciebie w grób położą!
(*Do halabardnika*). Do boju wydaj znak!

SCENA CZWARTA.

Wallas, Monteith.

MONTEITH (*wchodzi*).

Czy można mówić z lordem i hetmanem?

WALLAS.

Ze mną?

MONTEITH.

Z mym druhem niegdyś, a dziś panem?

WALLAS.

O Szkocyo! nową widzę burzę czarną!

MONTEITH.

Jestem wysłańcem wojska....

WALLAS.

Gdzieś siał ziarno,
Co jadowitym wybuchało plonem.

MONTEITH.

Nie! jam litował się nad Kaledonem.

WALLAS.

Tys się litował? Nie! w twem sercu dzikiem
Litość i miłość zamieszkać nie może;
Tys nie jest Szkotem — tylko buntownikiem!
Twój duch, jak rzeka w ciasne wbita łoże,
Musi rozsadzać brzegi swem ramieniem,
Życie nienawiścią tylko i przeczeniem.
Oko twe szuka złęgo tak łakomie,
Jak sowa, trupa wietrząca gdzie w domie,
I na złe rzuca się sępiim pazurem,
Rozkoszna jego bolesnem odkryciem;
Bo ty za śmiercią szukasz, nie za życiem.

MONTEITH.

A tobie życie nie jest już ponurem,
Wypokojniało. Pod tą złotą szatą
Serce 'ć się stało bryłą lodowatą,
Dusza 'ć rozpierzchła w zbroi twej obicie,
W blask twych tytułów weszło twoje życie!
Tys jest spokojny. Ha! jasność bułata
Jak słońce tobie zamgliła kształt świata,
I zakochałeś się w łaskawym tronie,
Jak niegdyś w białej, tęsknej twojej żonie.
Ale nie kupisz mnie więcej na słowa,
Człowiecze niski, lichy i nikczemny!

WALLAS.

Ha! słowo jeszcze, a spadnie twa głowa!

MONTEITH.

Nie! słowo jeszcze, a Monteith, ten ciemny,
Nieznany Monteith mścicielem się stanie
I wróci dawne miecza panowanie.
Wiedz nas do boju lub zginiesz!

WALLAS.

Powiodę!
Lecz skarcę pierwej słowa twoje młode,
Ducha ugniotę, co nieszczęście wieści,
I władzę wojska przywrócę do cześci.

(Uderza w tarcz, wchodzą halabardnicy).

Weźcie go!

MONTEITH.

Bierzcie! Zginałeś, Wallasie!
Wojsko w tej chwili herby Jana miota,
W szmatach sztandarów konie swoje pasie!
Wojsko w tej chwili idzie, aby z złota
Obedrzeć zbroję i hełm Wallasowy
Zrzucić ze zdrajczej i nikiemnej głowy.

GŁOSY *(za sceną)*.

Górá Jan Balliol! W bój, w bój z Anglikami!

MONTEITH.

Ha!

GŁOSY.

Górá Wallas! Do boju! do boju!

WALLAS.

Bóg się i Szkocya zlitował nad nami!
Puśćcie Monteitha, niech idzie w spokoju!
Monteicie! pomnisz, przy fortyńskim zdroju
To było; wtedy z szlachetną żalobą
Tyś mnie o straszną upraszał przestrozę;
Dzisiaj bezpiecznie już dać ci ją mogę:
Krok jeden dalej, a zdrada przed tobą!

MONTEITH.

Bezpiecznie, mówisz! zapewne bezpiecznie!
Znienawidzony ty! o wiecznie, wiecznie
Znienawidzony przeze mnie człowiecze!
Zemsta odwlokła się, lecz nie uciecze.

WALLAS.

Lecz mi przysięgnij, że w straszej godzinie,
Gdy zemsty zamiar w duszy twej głębinie
Dojrzę, gdy posłę do cię z napomnieniem:
Ty trzykroć święte powtórzysz nazwisko,
Trzykroć zapłaczesz nad Szkocyi cierpieniem:
Gdzie zemsta w duszy, tam zdrada jest blisko.
Przysięgnij, człecze!

MONTEITH.

Ha! ojczyzny losem
Ty głowy twojej nie schroń mi przed ciosem,
Minęły czasy już!

WALLAS.

Minęły może —
Lecz mi przysięgnij!

MONTEITH.

Nie!

WALLAS.

Przysięgnij, Boże
Jeśli zbawienie miłe twojej duszy!

MONTEITH.

Przysięgam: Zemsta, co jest słuszną karą,
Niewinnej piersi ojczyzny nie ruszy! (*Odchodzi*).

WALLAS.

Minęły czasy! Rozbrat wziąłem z wiarą!
Za ciężkie losy na barki mi spadły,
Duch nienawiści wznosi się wybladły.
Comryn i Monteith, wojsko i lordowie,
W tajemnej przeciw Wallasowi znowie,
A Wallas nie śmie prawicy usunąć,
Bo gdy usunie, wszystko może runąć!
Król z małą duszą ssie krew siły ciepłą,
W stronnictw hałasie jądro duszy skrzepło,
A postać Szkocy z dłońmi bezwładnemi
Znowu ku niebu ucieka od ziemi!
O Boże wielki! jeśli w ducha głębi
Twojego sługi była słabość jedna,
Jeśli miłości jego duch gołębi
Splamiła jedna myśl próżna, powszedna:
To gromy nieba lub miecz Monteithowy
Niech martwy tułów odwali od głowy!
Ha! słyhać broni szcęk i szum sztandarów....
W bój! w bój! gdzie niema stronnictw dzikich swarów,
Gdzie wróg, wspaniałym wyciągnięty szykiem,
Ofiary buntu łączy z buntownikiem!
W bój! w bój, co ludom jest rodzajną burzą!
W bój upragniony! W bój! (*Odchodzi*).

SCENA PIĄTA.

W namiocie lorda Commyna.

Commyn, Lennox.

COMMYN.

Lennox! napisać należy testament,
Bo na straconej stanęliśmy czacie:
Więc błyszczącemu w chwały majestacie,
Johnowi Balliol za śmierci traktament,
Którym łaskawie nas dziś udarował,
Życzenie, aby najdłużej panował;
Więc hetmanowi sukcesów wojennych....

LENNOX.

A nam, w niebiosach dni szczęścia promiennych.

COMMYN.

Ha! pozna pies ten, kto go wprzód obali,
Wasale jego albo on wasali?
Intruz niezgrabną ręką nasadzony,
By w błoto rzucał klejnoty korony,
A na swych klanów oparty motłochu,
Rycerzy z dziada walał w podłym prochu!
Ma Szkocya znosić jego ucisk długo,
To Commyn Anglii woli ją mieć sługą.
Wielki z wielkimi łatwo się zrozumie,
Ale małości rządu znieść nie umie.

SCENA SZÓSTA.

*Cisami. Wchodzi Mar z lordem Warenne,
przebranym za księdza.*

WARENNE.

Na tak chwalebne witam stanowisku
I dysponować przyszedłem mych panów:

Widzę śmierć bliską. W angielskim mrowisku
Na samym przodzie rozstawionych klanów,
Można z pewnością twierdzić, że lordowska
Mość niebezpiecznie, niebezpiecznie chora.

COMMYN.

Nie niebezpiecznie, skoro nam moc Boska
W lordzie Warennie zeseła doktora!

WARENNE.

Ha! więc doktorem z księdza zostać trzeba!
Dobrze! Lord nie chce pocieszenia z nieba,
Więc środki ziemi może mu pomogą.

COMMYN.

Jakież to środki?

WARENNE.

Lord najprostszą drogą
Przejdiesz w nasz obóz!

COMMYN.

Aby z Lungym w parze
Uczyć Roberta? Zaprawdę, my oba
Nierówni sobie bardzo bakałarze!

WARENNE.

Więc bohaterska śmierć? Jak się podoba —

COMMYN.

Nie! krok ten żadnej nie niesie korzyści,
Wzmacnia przeciwną stronę, nienawiści
W obozie Jana Balliola uśmierzy,
Gdy zdrajcą pierwszy zostanie z rycerzy.

Mówmy otwarcie! Ten Balliol mi w oku
Cierniem, oszczepem o trzech ostrzach w boku.
Ja nienawidzę go, jak on mnie wzajem;
Ale chcąc zniszczyć go, nie mogę z krajem
Zrywać, wygnaćem się u króla stoła:
Muszę mu stanąć z wawrzynem u czoła,
I skazan na śmierć, muszę zmartwychpowstać,
By wobec Szkotów móc mścicielem zostać.
Uciekłszy, głowę przyniosę spodloną;
Uratowany z wojskiem i koroną,
Oddam się Anglii.

WARENNE.

Ha! lordzie Commynie,
Żądacie wiele.

COMMYN.

Ale daję wiele!
Jutro, gdy hasło boju z gór nadpłynie,
Ja w środek waszych chcę uderzyć śmieie....
Wy się usuńcie w ucieczce kłamanej
I z całą siłą rzućcie się na klany.

WARENNE.

A wy, zwycięstwem dumny, zapomniecie!
Ha! ha!

COMMYN.

Więc w zakład dam żonę i dziecię!
Do Badenochu dwie mile stąd będzie,
Idźcie, ubieźcie zamek w szybkim pędzie —
Jest nieobronny. Gdy zdradzę szkaradnie,
Niech głowa dziecka i żony mej padnie!

WARENNE.

W imieniu króla daję dłoń królowi.

COMMYN, LENNOX, MAR.

Niech żyje Edward! król i pan nasz lenny!
(*Odchodzi z Warenne*).

COMMYN.

Pradziady moje! spełni się znak senny,
Commyn koronę wydrze Balliolowi!
(*Odchodzi z Marem i Lennoxem*).

SCENA SIÓDMA.

Obóz angielski. Namiot Lungyego.

(*Robert siedzi zatopiony w księgach i obstawiony narzędziami astrologicznymi. Lungy wychodzi na powitanie króla Edwarda*).

LUNGY.

Witam mojego króla!

EDWARD.

Cóż, mój Lungy stary,
Twój uczeń?

LUNGY.

W księgach zakochan bez miary;
Często'm w obawie, że zdrowiu zaszkodzi
Ta zbytnia pilność. Na świat nie wychodzi,
W późną noc zwykle ślęczym nad księgami;
Ja usnę z trudu, on niezmordowany!
Nieraz się budzę, świt już błyska ranny,
A on kamieniem siedzi.

EDWARD.

Naukami

Można się upić. Lecz z którego źródła
Robert najchętniej zaczerpa napoju?

LUNGY.

Z wszystkich, mój królu! Uczoność ma zgoła
Już ciekawości jego nie podoła.
Lubi łańskie skarby uczoneści,
Filozoficznych walkę argumentów,
Teologiczne lubi wątpliwości,
Pył historycznych zmiata wątpliwości,
Runicznych znaków sens łatwo odgada,
A nawet z duchy magicznymi gada.
Lecz przedewszystkiem w tajnie astrologii
Wnika i losy bacznie okiem bada.

EDWARD.

Kto w gwiazdy patrzy, nie patrzy pod nogi;
Dobrze, mój Lungy!

*(Robert wstaje w głębokiej zadumie i mówi, nie
uwzględniając Edwarda).*

LUNGY.

Patrz, jak zatopiony!

ROBERT.

Ha! co za rozkosz w przyszłe lat eony*)
Mędrca zrenicą patrzeć! w gwiazd promienie

*) Eon (z greck.), długi lat szereg, wiek.

Patrzeć, jak strumień lat, innym tak długi,
U stopy jego leży na kształt sługi;
A czem się trapi, dręczy człowiek drugi,
To przejrzyć lotem jednego spojrzenia.
Jak głąz stać pośród krwi i bojów krzyku,
Księżycą twarzą bladą, obojętną
Patrzeć na trony i mogiłę smętną,
Co tronów blaski w swoim łonie chowa!
O! co za rozkosz w słońce i gwiazd tych szyku
Płonać jak gwiazda, śmiać się z zmian i burzy,
Wiedząc, że myśli przedwiecznych osnowa
Się nieodbicie na ziemi powtórzy.
Boska nauko! patrzaj! gdyby nie ty,
Możebym dzisiaj zawodził: Niestety!
Biada! Nieszczęście! możebym drżał trwogą,
Że ci Anglicy Szkotów pobić mogą,
A ja Szkot jestem! Ale tobie dzięki,
Jam ponad trwogę wyniesion i jęki,
I patrzę zimny na ostrze oręży;
Gwiazdy kazały i Anglia zwycięży!
Król Edward Bruca na tronie posadzi,
A Bruce wśród szkockiej niesfornej czeladzi
Epokę nową, niesłychaną stworzy
Światła danego mu przez wyrok Boży!
W gmachach królewskich mędrce rządzić będą,
Uniwersytet w Edinburgu stanie,
Muzy Parnasu na górach osiedą,
A wieże, szczytów sięgające nieba,
Gwiazd zaprowadzą święte panowanie!

EDWARD.

Lepszego króla Szkocyi nie potrzeba.

ROBERT (*sposstrzegając króla*).

Król? Królu Anglii, zwycięstwo ci wieszczę!

EDWARD.

Zwycięstwo!

ROBERT.

Cztery innych zwycięstw jeszcze
i chwałę wielką. W gwiazdach napisano....

EDWARD.

Lungy mój stary! ugnij twe kolano,
Jesteś mym krajczym. Pójdź, niech cię przedstawię;
Roberta z gwiazdy zostawiam w rozprawie.

(*Edward i Lungy wychodzą*).

ROBERT.

Trzeba być mądrym, kto ma czyn na myśli!
Sami z mądrością na pomoc mnie przyszli;
W ksiąg starych szmaty miecz schować kazali,
W kałamarz wsączyć krew, która mnie pali.
W gwiazdy spojrzeć musiałem z namiotów,
By mimochodem ujrzeć obóz Szkotów;
Kwiatów musiałem szukać, by na kwiatach
Dojrzeć strumienia krwi, co się w szkarłatach
Rozlał po ziemi, kurząc się ku niebu;
Na twarz rzuciłem czarny kir pogrzebu,
W głupoty wyraz ustawiłem usta,
Oczy uczyłem, by zwolna chodziły
Z przedmiotu w przedmiot, by żrenica pusta
Zdradzić mi krwawej nie mogła mogiły.
I oszukałem ich! ja, ciche dziecię,
Bacnych i podłych oszukałem przecie!

Pod stosem książek, co na stole stoi,
Nie dosłędzili szablicy i zbroi!
O! mojej zbroi jasnej, mej stalowej,
O! mego miecza! Patrzcie, dziady moje,
Jak mnie leciuchno, choć mam miecz i zbroję!
Miecz mi jak gwiazda migoce u głowy,
A jako słońce zbroja jasna świta;
Gdy one świecą, któż o losy pyta!

Jutro więc! jutro! Cyt! Lungy powraca!
Myśli i zbrojo, kryjcie się w głębiny!
Jutro podstępu ukończona praca,
A księgą wielką roztworzą się czyny!
W uczoną ciszę niech oko skostnieje,
W mądrą głupotę niech się twarz ułoży,
Pokorny Robert niech księgę otworzy,
Gdzie zwycięstw Anglii opisane dzieje!

AKT CZWARTY.

Noc. Słysząc gwar bitwy.

SCENA PIERWSZA.

Na wzgórzu siedzi Jan Balliol wśród świty.

BALLIOL.

Po jego stronie bój! Choćby żywotów
Tysiąc posiadał, nie wyjdzie z obrotów
Ten zdrajczy, podły lord, gorszy Anglika.
Czarnych ja źrenic dojrzałem płomyka
I myśl zbrodniczą wyczytałem z czoła,
Że się osiągał na koronę moją,
Buntu rozpostarł sieci dookoła,
Rycerzy serce psuł pod wierną zbroją:
A gdym na tronie siadł, to jak dzidami,
Swemi i druhów swych kłuł mnie oczami.

Ha! szelest słysząc, w dali się coś bieli....
To jego może duch wraca z topieli
Krwi i chce może ze skrwawionem łonem
Raz jeszcze stanąć przed Balliola tronem.
Lecz Balliol żywych, nie duchów się lęka!....
Nie! Sosny szumią i buk w wietrze stęka.

(Do jednego ze świty).

Wyjdź mi na skałę i patrz, co się dzieje.

JEDEN ZE ŚWITY *(wdrapawszy się).*

Ciemność. — Przy letniej błyskawicy błyskach
Czasem poigra światło po zbroiskach.

BALLIOL.

Nic więcej?

JEDEN ZE ŚWITY.

Skrzydło Anglików się chwieje.

BALLIOL.

Prawe.

JEDEN ZE ŚWITY.

Gdzie Commyn.

BALLIOL.

Czart się z nim sprzymierzył.

Ha! słyszę jego róg!

JEDEN ZE ŚWITY.

Anglik uderzył

Wprost na Wallasa!

POSŁANIEC *(wbiegając).*

Lord Commyn hołd składa,

Wraca zwycięzcą!

BALLIOL.

Niech w piekło przepada,

Kto taką niesie wieść!

POŚLANIEC.

I mówi: biada!

Biada! kto śmierci poświęcił Commyna.

BALLIOL.

Giń, psie!

POŚLANIEC.

Nie straszne słabe króla ramię! (*Odjeżdża*).

BALLIOL.

Dajcie mi konia!

JEDEN ZE ŚWITY.

Anglik szyk nasz łamie!

BALLIOL.

Do piekła z taką wieścią! Konia! konia!

JEDEN ZE ŚWITY.

Lord Commyn ku nam nadjeżdża z swym klanem.

BALLIOL.

Ha! wszystkie czarty walą się tumanem!

Cała się piekiel poruszyła tonia!

Commyn i Edward! Zdrada mu oczyma

Bucha. Hej, konia! ratunku już niema!

(*Balliol wsiada na konia*).

W góry, do mego grodu!

KILKU ZE ŚWITY.

Królu, panie!

BALLIOL.

Milczeć, bo miecz mój serca wam dostanie!

Słowa mi nie rzec! tu czart sam ponury

Pobił Balliola. W góry gońmy! w góry! (*Odjeżdża*).

SCENA DRUGA.

Commyn, Mar, Lennox, Monteith.

GŁOSY Z WOJSKA.

Chwała zwycięzcy! Commynowi chwała!

COMMYN.

Trud był niemały, przeprawa niemała,
Moi waleczni! Gdzież jest król jegomość,
By mu pomyslną tę przynieść wiadomość,
Żeśmy żelazną wytrzymali próbę
I ominęli pewną w boju zgubę,
O której sam był przekonany dostatnie?

POŚLANIEC.

Tum króla zastał, jeszcze miejsce ciepłe.

LENNOX.

Ale o cudo, widać kopyt ślady:
Król Balliol w góry pojechał na zwiady,
Nowe walecznym przygotować matnie.

COMMYN.

Więc król pan uciekł? uszedł powiem raczej,
Bo »król« i »uciekł« w zgodzie być nie mogą,
Król tylko naprzód chwały idzie drogą.
Nie uciekł zatem, uszedł rzecz tłómaczy
Lepiej. Lecz czemuż król Balliol uchodził,
Gdy Commyn z wieścią zwycięstwa przychodził?

GŁOSY Z KLANU.

Precz z królem Janem! on Kaledon zdradził!

COMMYN.

Lordzie Mar, Lennox, miły głos pogładził
Ucho Commyna. W gmachach Holyrudu
Ten głos raz pierwszy pierś wasza wydała :
Teraz czas nurka dać w tłum tego ludu,
Aby się wola żądzą silną stała....
By kształt i postać dać jego niechęci,
Idźcie! (*Lennox i Mar odchodzą*).
Monteicie? wyście gniewem zdjęci
Na mnie!

MONTEITH.

Bo głos wasz mocno mi spomina
Katedrę Skonu i lorda Commyna.

COMMYN.

To się zawiodłem na was. Dumę znacie
Z słowa i z myśli, lecz nie w czynu szacie;
Znacie boleści, które w łonie burzą,
Gdy myśl zuchwała wicherzy pierś człowieka:
Ale gdy chwila przyjdzie, myśli tchórzą,
A dłoń do czynu wzniesiona ucieka,
Jak ten Jan Balliol przed twarzą Commyna.
Wyście jak dzieciuch rycerz, co się spina
Na mury twierdzy i z szczebla przy murze
Spada, ujrawszy nieprzyjaciół w górze.
Względy jak osy koło czoła brzęczą,
Księżemi oczy morały was dręczą:
Bo wy nie wiecie, że wielka myśl łona
Pomiędzy niebem i piekłem zwieszona,
Że chcąc być wielkim, trza być siebie panem
I Bogu spojrzeć w twarz i żyć z szatanem.

MONTEITH.

Wielkość szlachetnych wymaga sposobów,
Bo jedną rzeczą wielkość i szlachetność.

COMMYN.

Fałsz! czyż na prochach i zgniliznie grobów
Jedna na świecie zbudowana świetność?
Czyliż pod tronem jednym albo dwoma
Zemsta się wznosi krwawemi rękoma,
Gromów wielkiego Boga wołająca,
A wielkość patrzy w grom, nie bielejąca
Ohydą strachu w pomsty nawet chwilę,
Na wstyd słabości, co drzemie w mogile?
Nie! czyja wielkość w chuci swojej szczerą,
Śmieje się z środków, w środkach nie wybiera;
Środki jej woskiem są w tworzącej dłoni,
Świat sługą wielkich światów w głębi łona,
W czeluści piekieł, w jasnej niebios toni —
Służy jej wszystko, co dzieła dokona!

MONTEITH.

Więc obojętne wam Szkocyi zbawienie?

COMMYN.

Szkocyi zbawienie? wszak tej ziemi dola
W jedno się ze mną powiązała technienie!
Wielkość ma w Szkocyi polega wielkości.
Lecz czyja głowa, jak głowa Balliola,
Stanie wstecz wielkiej obojga miłości;
Czyj duch na drodze stanie mi oporem:
Temu łeb śmiały rozbijam toporem,
Bo chcę samotnym być i do udziału
Chwały nikogo puścić nie dozwolę.

MONTEITH.

Choćby on w rękach trzymał Szkocyi dolę,
A cios w pierś dzielną mierzonego strzału
Na szwank ojczyzny mógł wystawić losy?

COMMYN.

Od czegoż wielkie te wewnętrzne głosy,
Co na skroń olej poświęcenia leją
I piersi wielką napelnią nadzieją?
Od czegoż myśli tych bogatych brzemię,
Co śpią nieczynne jak lew, który drzemie,
A które budzi każdy czyn wspaniały,
Który innemu jedna wawrzyn chwałą?
Szkocya i myśl ma! miłość mojej myśli,
A miłość Szkocyi, to koło co kresli
Z dwóch stron poczęte jedno wielkie słowo:
Ona szczęśliwą będzie, ty jej głową!

MONTEITH.

Ha! więc dlatego, choć bój wkoło warczy,
Ty czekasz, aby na królewskiej tarczy
Klany niemnogie wzniosły się do góry?
Czekasz spokojny, choć Anglik ponury
Kwiat wojska hufców przewagą znieść zdoła.

COMMYN.

Czekam, bo wierzę w mojego anioła!

MONTEITH.

„Strasznyś, człowiecze!

COMMYN.

Bom gotów do czynu!

MONTEITH.

Nie mów! jam gotów! Ha! lordzie Commynie,
Idę twój wybór poprzeć moim klanem.
Za chwilę będziesz królem!

COMMYN.

Ty hetmanem.

(*Monteith odchodzi*).

Niesforny młodzik. Musiałem z głębin
Duszy lat młodych wypuścić skrzydlate
Ptastwo mych myśli. Starca lodowate
Myśli w przezorne lubią wzrastać czyny,
A chuć wielkości lubi być wygodną.
Roztropność starca woli pewność chłodną,
Od burz gorących ważącej się chwały,
A dłonie cenią to, co otrzymały.
Zemsty uciecha droższą sercu bywa,
Bo zemsta tamą fali, co brzeg zrywa,
I podwaliną pewności się staje;
Gdy grób przycisnął ducha przeciwnika,
Przeciwnik w nocy tylko spać nie daje.
Ha! słyszę trąby zwycięskie Anglika,
Lecz krzyk mych klanów głos zwycięstwa głuszy...
Idą.

GŁOSY.

Niech żyje Commyn z Badenochu,
Król Szkocyi!

SCENA TRZECIA.

Commyn, Mar, Lennox i Monteith wchodzą.

LENNOX.

Witam pana mojej duszy!

MAR.

Hołd mój królowi! Użyłim potrochu
Pracy i trudu. W niejednym umyśle
Pamięć angielskich tkwiła hołdów ściśle.
Na czas Sir Monteith przybył nam z pomocą.

GŁOSY.

Góraż król Commyń!

COMMYN.

Dać festyn przed nocą,
Bogaty festyn klanom. Huk puzanów
Niech wieści kłęski, odpędza od klanów.

POSŁANIEC (*wchodzi*).

Lordy! lord Wallas pod Crosshill odcięty,
Ledwie angielskie odpiera natręty:
Jeśli pomocy z góry nie dostanie,
Zginął.

COMMYN.

Do lorda w pełnym wracaj pędzie,
Donieś, że królem lord Commyń obrany,
Pośle z Monteithem dwa na pomoc klany.

(*Posel odchodzi*).

MONTEITH.

Ze mną?

COMMYN.

Montheicie! Na Crosshillu wzgórze
Pójdiesz i staniesz na niem nieruchomy.
Gdy Wallas wojska rzuci w skał wylomy,
Aby parowem dostać się do góry,
Trzy znaki ogniem daj i wróć!

MONTEITH.

W marmurze
Piers twoja kuta, twardsza niż marmury!
Czego chcesz, królu piekieł?

COMMYN.

W tym parowie
Jest buława dla ciebie.

MONTEITH.

W twojej mowie
Jest oddech czarta.

COMMYN.

Drżysz, człowiecze mały!
W przedchwili czynu drżysz?

MONTEITH.

Mów! co te sygnały
Znaczą?

COMMYN.

Co znaczą? z rąk od twoich szyków
Gdy Wallas padnie, wpadniem na Anglików!
(*Odchodzą wszyscy*).

SCENA CZWARTA.

Pod Crosshill. Stanowisko Wallasa.

Wallas, Robert Bruce, Szkoci.

WALLAS (*obchodząc żołnierzy*).

Dzieci, chwil kilka jeszcze, a nadbieży
Pomoc. (*n. s.*) O czemuż duch mój w nią nie wierzy!
(*Do innych*).

Tę skałę spuścim na Anglików głowy,
Ruszcie ją, duch w niej siedzi granitowy,
Nienawidzący wrogów. (*Na stronie*) Mój się łamie.

(*Do innych*).

Spoczęli chwilę — osłabło im ramię.
Dzieci! Bóg z nami, a Szkocya zwycięży!
(*n. s.*) Czemu pierś moją zwątpienie ciemieży?
Czemu głos jakiś pierś moją rozpiera,
Przyjdzie nam zginąć, Szkocyo! z tobą razem?

Zginąć! co zginąć znaczy? Lecz mój Boże!
Czemuś ją mojem zasłaniał żelazem,
Że ona ginie, gdy Wallas umiera!

POŚLANIEC.

Śle mnie lord Commyn, dziś król. W pełnym dworze
Przyjął wieść smutną, Na Crosshillu wzgórza
Wysłał Monteitha.

WALLAS.

Monteitha? Zachmurza
Niebo nad nami to Monteitha imię.
Gdzie Balliol?

POŚLANIEC.

Uszedł, nim Commyn powrócił.

WALLAS.

Duch mój złe wietrzy. Sęp skrzydła olbrzymie
Rozesłał ponad nami. Pierś zasmucił
Mi ten Monteitha wybór. Idź! ponury
Przesmyk stąd w skałach prowadzi do góry;
Idź do Monteitha i powiedz te słowa:
Niechaj przysięgi danej mi dochowa,

Niech trzykroć padnie przed Crosshillu krzyżem
I imię Szkocyi połączy z pacierzem,
Bo chwila bliską jest i paszcz otchłani
Otwarła się szeroko.... czeka dani....

(*Posłaniec odchodzi*).

A dań gotowa! Dzieci! gór tych szczyty
Szkockimi błyszczą bratnimi dziryty! ·
Monteith nam odwrót do obozu słońi.
Hej! nie opuszczać nam oszczepów z dłoni,
Bo bracia patrzą, wyśmiać nas gotowi,
Że Szkot nie zrównał drugiemu Szkotowi!

Hej! przy ogniskach pogwarzym przed bojem,
Anglik się liże i ostrzy pazury,
Dla dobrej myśli niech zaśpiewa który!
(*n. s.*) O pierś mi srogim bije niespokojem!
Commyn i Monteith przed oczyma stoją;
Gdy zginę, z Szkocyą cóż się stanie moją?

JEDEN ZE SZKOTÓW (*śpiewa*).

Czemu twój oręż cały krwią zalany,
Ryszardzie Ryszardzie!
Czemu twój oręż cały krwią zalany,
Czemu włos dziko rozwiany?
Ryszardzie!

» W górach ja naszych zabił sto jeleni!
O bracia! o bracia!
W górach ja naszych zabił sto jeleni,
Dlatego oręż i łuk się czerwieni.
O bracia!«

O, krew jeleni nie jest tak czerwona!

Ryszardzie! Ryszardzie!

O, krew jeleni nie jest tak czerwona,

I twarz myśliwca nie taka szalona.

Ryszardzie!

»W górach ja naszych zabił mego konia!

O bracia! o bracia!

W górach ja naszych zabił mego konia,

Co wartkim pędem biegł na boju błonia.

O bracia!«

O, krew rumaka nie jest taka ciepła!

Ryszardzie! Ryszardzie!

O, krew rumaka nie jest taka ciepła,

Ognistą plamą na czole ci szkrzepta.

Ryszardzie!

»W górach ja naszych zabił mą dziewicę!

O bracia! o bracia!

W górach ja naszych zabił mą dziewicę,

I krwi jej kropla trysła mi na lice.

O bracia!«

Jeśliś niewierną ukarał dziewczynę!

Ryszardzie! Ryszardzie!

Jeśliś niewierną ukarał dziewczynę,

Skąd masz na czole znaki zbrodni sine?

Ryszardzie!

»Och! bo mój oszczep utkwiał w matki łonie!

O bracia! o bracia!

Och! bo mój oszczep utkwiał w matki łonie!

Poszła do nieba, a mnie piekło chłonie!
O bracia!*

WALLAS.

Smutna piosenka, poco takiej pieśni?
Anglik pomyśli, żeśmy tak znękani,
A długim bojem i stratą boleśni.
Wesoły chór nam wzniesić, niech z gór otchłani
Tysięczne echo wzleci i powtórzy!
(*n. s.*) O! duszę moją dreszcz zgrozy przenika....
Ryszarda imię budzi śpiące echa,
A tam na skale jego postać dzika,
Jak sęp na żertwę z góry się uśmiecha.

CHÓR SZKOTÓW.

Z Dunbaru szczytów
Sztandar powiewa,
Duglas nasz stary
Do boju wzywa!
Hej, wstańcie klany!
Z każdego jaru
Woła nas Duglas
I szum sztandaru!

GŁOS (*pojedynczy, z za rzeki*).

Ho! nieśmiertelnym
Nam z każdą wiosną
Zjeżą się bronie,
Syny odrosną!
Ho! nieśmiertelni
Wstajemy z jaru
Na głos Duglasa,
Na szum sztandaru!

WALLAS.

Cyt! ktoś przez rzekę wpław się jechać waży,
Anglik ze stroju, Szkot zdaje się z twarzy.
Ktoś ty!

ROBERT BRUCE

(zeskakuje z konia i całuje ziemię).

O wolna! o ziemio ma święta!
Dumna, Anglików stopą niedotknięta,
Witaj!

WALLAS.

Młodzieńcze!

ROBERT.

Gdzie jest wódz wasz śmiały?

WALLAS.

Wallas?

ROBERT.

Gdzie Wallas?

WALLAS.

Ja jestem.

ROBERT.

Mój biały,

Mój święty wodzu! gdzie kraniec twej szaty,
Niech go całuję; daj mi dotknąć ręki,
Miecz twój przycisnąć do wrzącego łona....

WALLAS.

Ktoś jest, co umiesz wojenne piosenki
Szkotów, a chodzisz w angielskiej odzieży?

ROBERT.

Ha! podle szmaty, precz! jam młody! świeży!
Silny! a dusza we mnie odrodzona,
Jak ptaszę w słońcu skąpane wiosennem.
Jam tu!

WALLAS.

Kto jesteś?

ROBERT.

Byłem orłem sennym
W klatce żelaznej — śniłem na łańcuchu
O matce mojej i ojcu na skale:
Alem już wolny! latam doskonale,
Broni mi dajcie!

WALLAS.

Broni? młody druhu,
Powiedz kto jesteś — pierś mi radość wzdyma
I lzy rozkoszy cisną się oczyma.
Porwałbym ciebie i nosił na rękę,
Bo dziwna przyszłość jest w słów twoich dźwięku,
A gdym cię zoczył, w umysł mój ponury,
Pierwsza nadzieja spadła gwiazdą z góry!
Mów! mów, kto jesteś, mów otwarcie, szczerze!

SZKOCI.

Mów!

ROBERT.

Jam Bruce Robert, waleczni rycerze!

WALLAS.

Więc ty Bruce Robert? tyś jest królów dziecię?
Tyś dziecię Szkocyi? W obcy kraj zagnany,

A ty o Szkocyi nie zapomniał przecię!
Na hucznym króla dworze wychowany,
Tyś piosnki szkockiej uczył się dalekiej
I tęskną piersią rzucił się wbrew rzeki,
By ujrzeć braci, co twej ziemi bronią,
I ująć oszczep młodą twoją dłonią!
O sam cię pan Bóg zesłał, by nam siły
Dodać. O witaj, witaj, gościu miły!
Powiedz, kto ciebie wychował dla matki?
Kto, młody orle, dopomógł ci z klatki
Wylecieć — rozbić żelazne jej pręty?
Kto tobie posłem był od Szkocyi świętej?

ROBERT.

Kto mi był posłem? ona sama była!
Na złotem łożu w Towerze mnie budziła;
A gdym na licu jej krwi ujrzał ślady,
To uczt królewskich świetność psułem błądy;
A gdy mnie Edward słowy różowemi
Nęcił — to serce falami krwawemi
Buchało w dłoń mą, co pod fałdem szaty
Szukała miecza! Wtedy moje katy
Dojrzały ognia, co się w łonie pali,
I rzekli: Robert nie ma krwi wasali!
Więc nad księgami ślęczeć mi kazali,
W pergaminowe zaszyć chcieli zwoje;
Lecz ona nocą rzekła: »Dziecię moje!«
Z lampą przychodząc, jako w ewangelii,
»Bądź mądrym, chytrym, roztroptym, jeżeli
Pragniesz ujść stucznej Edwarda pogoni«.
I byłem mądrym. Pochyliłem skroni,

Oczu'm blask cofnął w ciche ducha głębie,
Miast orlich, skrzydła wysunął gołębie;
A gdym poddańczym chytrze uspił duchem,
To'm nad śpiącemi chwiał się skrzydeł puchem
Orlich i słabej szukał w wrogu strony:
Ona kazała, bym był doświadczony!

WALLAS.

O ty zesłany z niebiosów wyroku,
Znaki zbawienia widzę w twojem oku!
Widzę żelazną do czynu pochopność,
A czegom nie miał sam, widzę roztropność,
Gdzie wkoło słabość, namiętność i zdrada;
Prostota duszy sama się nie nada,
Nie nada wiara i skarby miłości
Same. Tam trzeba daru roztropności,
Tam trzeba dwojga ocz, co bacznie strzegą,
I gromu kary w dłoni. I dlatego
Przyszłość szczęśliwa z ust fni twoich płynie:
Będzie następca — chociaż Wallas zginie.
Patrzcie! dłoń moja zbawcę Szkocyi trzyma!

(*Po chwili*).

Monteith!... Monteicie, czemu cię tu niema!
Jeżeli Monteith....

JEDNA Z CZAT (*głos daleki*).

Do broni! do broni!

WALLAS.

Jeżeli zdradzi, ha!

ROBERT.

Daj miecz do dłoni.

Anglik napada!

WALLAS.

Młody królów synie!
Szanuj żywota — Szkocyi go trzeba!

(*Do siebie*).

Jeżeli zdradzi?... Wielkie, wielkie nieba!
To Robert zginie! Nie! Robert nie zginie!

(*Odchodzi*).

SCENA PIĄTA.

Szczyt Crosshillu.

MONTEITH *wchodzi z posłańcem Wallasa. W dali widać jego rycerzy.*

POSŁANIEC.

Słę mnie lord Wallas i te mówi słowa:
»Niechaj przysięgi danej mi dochowa,
Niech trzykroć padnie przed Crosshillu krzyżem
I imię Szkocyi połączy z pacierzem,
Bo chwila bliską jest i paszcz otchłani
Otworła się szeroko — czeka dani«.
Tych tajemniczych słów kilka powiedział
Wallas.

MONTEITH.

Odpowiedz, że otchłani przedział
Już przeskoczyłem. Przysięgą mnie wiąże
Jeden człek, król mój, Badenochu książę.

(*Posłaniec odchodzi*).

Wichr strasznych myśli głową mą łomota,
A tam pod sercem coś mnie dziko boli.
Muszę zawołać jeszcze tego Szkota.

Posłańcze! powiedz, że panu do woli
Dotrzymam słowa!

Głupim jest i słaby!

Myśl mam młodzieńca, dłoń trwożliwej baby:
Czemu się pytam, co ten sygnał znaczy?
Czyli nie dosyć, że to znak rozpaczy,
Znak śmierci temu, co mi w drodze stoi,
Znak, co da hasło dla wielkości mojej?
Dreszcz, który mrozem pierś moją przenika,
Chorobą duszy jest, niegodną męży,
Straszydłem na kształt nocnego puszczyka:
Przystąpić bliżej, a strach się zwycięży
I puszczyk pierzchnie w stare drzew konary.

Precz, głupie głosy, puszczyki i mary!
Precz, niewolnicze te duszy łańcuchy!
Jaśnia rozumu niech cień nocny spłoszy,
Brzęki sumienia zgłuszy głos rozkoszy!
Pomiędzy myślą a czynem niech głuchy
Przedział napełni wola niewzruszona.
Nie! drżeć nie wolno, gdy przeszkoda kona!

Śmieję się z siebie. Teraz mi wypełnić
Ostatnie słowo Wallasowi dane
I trzykroć Szkocyi imię ukochane
Na wiatr wypuścić.

Szkocya! Cóż to słowo
Do mego czynu ma? co ma do zdrady?
Szkocya jest drugą myśli mej połową,
Myśl ma a Szkocya w jedno wzrosły życie:
A myśli na wspak stanął Wallas błądy,
Więc stanął Szkocyi na wspak, wszak widzicie....

Widzicie wszyscy....

Szkocya? Któż odwoła,
Co niosą z sobą przeznaczenia koła?
Wallas i Balliol padli zdruzgotani,
Commyn i Monteith pracują dziś dla niej.
Któż drżeć się jeszcze w tej chwili odważy,
Gdy trzeba zniszczyć jednego z bojarzy,
Aby drugiemu nie przeszkadzał w boju,
By myślom zbawczym dał dojrzeć w spokoju?
Któż, co ma dzielny lek, skąpo go chowa,
Gdy zdrowia pragnie matka i królowa?
Któż?

Ha! przeklęte, przeklęte te wrzaski,
Które mnie tchórzem robią, ha! przekłeta
Głupia przysięga i poseł natręta!
Szkocya? i cóż jest Szkocya? Chwały blaski,
Piersi wspaniałe, tryumfalne bicie,
Upadek wroga, co nam truje życie,
Marzeń i szczęścia wielkie zmartwychwstanie,
Szczęście — to Szkocya!

Precz, strachów tumanie!
Czyn niech cię spłoszy! Płoń, straszny sygnale!

(Zapala drzewo sosnowe).

Pnij się ku niebu! podobny mej chwale,
Niszczący wszystko, by bujać ku chmurom.

JEDEN Z WOJSKA.

Wodzu! Anglicy migają pod górą!

MONTEITH.

Anglicy? Kłamiesz....

JEDEN Z WOJSKA.

Znam Anglii sztandary!

MONTEITH.

Ha! wszystkie piekła.... straszliwy Commynie!
Okropna pewność cień rozwiała szary....

(Po chwili długiego szamotania).

Głupiś — światła się boisz — drżysz po czynie!
Cofnij się jeszcze! ha! w połowie lotu
Spadnij w proch ziemi, bądź, czemś był przed chwilą!
Rwij się i spadaj bez końca i końca!
Nie! jeszcze piersi na krzyk się wysiłą,
W dłoni mi nie drży ta głównia jarząca,
Płoń, drugi znaku! trzeci!
(Do czekającego rycerza). Do odwrotu!

AKT PIĄTY.

Obóz i namiot Commyna.

SCENA PIERWSZA.

Commyn, Lennox, potem Monteith.

COMMYN.

Tak na ruinach głupiego powstania
Tron postawiłem mego panowania.
Zamiast rozpacznych skutków walki młodej,
Wytargowałem prawa i swobody;
A z czasem — z czasem, gdy moc moja wzrośnie,
Gdy Edward stary do grobu się skłoni,
Berło w niezdatnej zostawiając dłoni,
Gdy myśli mojej bujno siew podrośnie,
Intryg się silnie rozkrzewią korzenie —
Któż wie, czy Szkocya, od Anglii pobita,
O hołd lennictwa Anglików się spyta?
Lecz cicho! zanim w czyn przejdzie marzenie....
Ktoś biegnie?

LENNOX.

Szkoci śpią po swym festynie!
Dałem znak. (*Monteith wpada*).

COMMYN.

Monteith! co słyhać?

MONTEITH.

Po czynie!

Dawaj do boju znak! niech krew tę spłuczę!
Pójdziem na Anglię.... w bój! niech ich nauczę,
Żem od Wallasa lepszy, że zwyciężę!
Do boju, królu! w obozie śpią meże
I czaty niema! Patrzaj, plama krwawa
Coraz to szersza już, rąk jej nie stawa....
To mi wybiegła na twarz jak gadzina,
Na dumne czoło Monteitha się spina....
W bój! w bój!

COMMYN.

Oszalał mi ten człowiek iście.

MONTEITH.

Słuchaj, na polu tam szemrają liście,
I fal i morze mówi straszne słowa....
Z każdego cienia blada jego głowa
Sterczy, w anielską obleczona duszę,
W bój! Jednym czynem te straszydła zduszę!
Kłam zadam liściom i falom i morzu,
I twarzy bladej powiem: Idź! śpij w łożu
Zimnego grobu! byś w boju nie wadził,
Bo zbawcą stał się ten, który cię zgładził.
W bój! słyszysz, starcze!

(*Słyhać trąby angielskie*).

W bój! to ich fanfary

Nad głową jego tryumf grają! Stary,
Czyś trup, czyś zdrajca?

COMMYN.

Oddalcie waryata,
Król pan nadchodzi!

SCENA DRUGA.

*Cisami. Wchodzi Edward, Hereford, Warenne i inni.
Wśród świty prowadzą skutego Wallasa.*

COMMYN (*klękając*).

Witaj, panie lenny!

EDWARD.

Wstań! wstań! nie lubi prochu królów szata.
Pierwszy z wasali wstań! dwojako-cenny,
Ty, coś powolnie głowę schylił siwą
I buntu Szkocyi zdusił wiecznie żywą
Morderczą hydrę. Chcę cenić zasługi
I wołam: Żyj nam i panuj czas długi!

*(Monteith spotyka się z wzrokiem Wallasa i obłąkany
spoziera po przytomnych).*

EDWARD.

Lecz gdzież jest rycerz wspaniałego ducha,
Co mi najwięcej po tobie posłużył
I herszta buntu, niegdyś swego druha,
Dla króla Anglii na Crosshillu stróżył?

MONTEITH.

Piekła przepaście, otwórzcie paszcz wściekłą!
Rozstąp się, ziemio! Piekło! schłoń mnie, piekło!

COMMYN.

To rycerz Monteith!

MONTEITH.

Milcz! bo powiem światu,
Żeś ty lord Commyn! Prawda, płaszcz szkarłatu
Ciebie od wszelkiej ochrania sromoty,
Od nazwy zdrajcy broni cię tron złoty!
Blask da ci zbrodni używać spokojnie
Po zgubie Szkocyi, jak po chlubnej wojnie!
Robakiem byłeś za Szkocyi żywota,
Robakiem z trupa wylazłeś zgnilizny,
Aby zabłysnąć; tyś szpik kości Szkota
Pomieszał z mózgiem zabitej ojczyzny,
I zapaliłeś, aby płonął tobie
Przy twoim tronie i przy Szkocyi grobie!
Gdybyś pogardę czuł przez płaszcza zwoje,
Tobym rzekł tobie, że było ci dano
Tylko nad trupim władać Kaledonem!
Lecz ty nie czujesz, co jest wzgardy słowo!
Żyj, czarny ptaku, aż zginiesz w to rano,
Gdy Szkocyi życie błysnie ci nad głową,
Królu puszczyku!

COMMYN.

Wziąć go!

EDWARD.

Niechaj śpiewa!

MONTEITH (*do Edwarda*).

A ty srebrniki wypłać Judaszowe.
Za jego głowę — słyszysz — tego głowę,
Który tu stoi — płąć!

EDWARD.

Straszliwy człeczce!

MONTEITH.

Niech patrzą wszyscy — daj mi kieszę złota,
Daj łańcuch — pierścień. Wszak moja robota
Zapłaty warta! (*Edward daje mu kieszę złota*).

Twój sługa się wlecze

U nóg twych wdzięczny za tyle dobroci!
Tyle kosztuje Szkocya! patrzcie, Szkoci!
Anglicy, króle, lordy i rycerze!
A Monteith zwie się ten, co złoto bierze!
Jeżeli dziecię doma się urodzi,
To mówcie, że po świecie Monteith chodzi,
Straszcie Monteithem. Jeśli w chwili zgonu
Umrzeć wam trudno będzie, to pomyślcie,
Że żył raz Monteith w ziemi Kaledonu.
A teraz bądźcie zdrowi! Powinniście
Pamiętać, com wam mówił — bądźcie zdrowi....

LENNOX.

Łapać zuchwalca — ubliżył królowi!

MONTEITH.

Milez! Jeszcze jedno. Wiecie, co w mej głowie
Było trucizną taką, o Szkotowie,
Że mi skrzywiła twarz, to dzieło Boże,
W ten czarci wyraz, którym ludzi trwożę?
Że ten król dzielny cofa się przede mną —
Powiem wam: duma to zrobiła ze mną!
O jeśli niebo miłe wam z świętymi,
Gdy miły spokój dusz, niebo na ziemi,
Gdy miła Szkocya wam, świętsza niż niebo,
Na czoła wasze patrzeć wam potrzeba,
Na czoła dzieci patrzeć bez przestanka;

A jeśli tutaj na czoła sklepieniu
Zbiegną się myśli dumne robić gniazdo,
O! to porwicie miecz! w piersi bezdeniu
Zaryjcie mieczem, aż ta czarna plamka
Z czoła wam zleci, aż duch jasną gwiazdą
Niepokalany wzniesie się do góry....
Bo plamka czarna wzrośnie nakształt chmury
Na oceanu oddalonej toni,
I głowę waszą orkanem rozdzwoni,
Rozbije każdy maszt, żagle rozpląta,
I ucieknie tak chętnie ze świata
Jak ja — choć w piekło.... Lecz jeżeli w Bożej
Ciszy zechcecie chować wasze dziatki,
To mnie słuchajcie: Przed źrenicą matki
Wallasa postać tę.... (*pokazując Wallasa*).
 malujcie białą,
I dziecku nućcie w sen Wallasa chwałą....
I w sercu budźcie mu serdeczny lament,
Że Wallas zginął od Monteitha dłoni:
A pierś się syna wspaniale rozdzwoni
I Wallas wstanie z nim. To mój testament!
O bądźcie zdrowi mnie!

WALLAS.

Druhu i bracie!

MONTEITH.

Z otchłani wstają zabitych postacie,
Aby mi świadczyć. O cieniu mój biały!
Wołasz mnie — idę! (*Odchodzi*).

EDWARD.

Zaprawdę, mej chwały
Gwiazda potężna, gdy jej los za sługi
Takie podaje duchy!

LENNOX.

Król Commyn biesiadą
Pragnie uraczyć gościa, a bój długi
Skończyć wesoło.

EDWARD.

Aby mu twarz bladą
Zbarwiło wino! Chodźmy! (*Odchodzą wszyscy*).

SCENA DRUGA.

Nad brzegiem morza, skała przepaścista.

Lungy, potem Monteith.

LUNGY.

Niema Roberta! niema! nadaremnie!
Robert mnie zdradził i uszedł tajemnie!
W obozie Szkotów widziano szaleńca,
Walczył i zniknął. Dzień zbiegałem cały,
W nocy mi włosy do reszty zsiwiały.
Gdym wrócił, Edward na skroń potępienia
W pośrodku dworu wzrok swój gniewny rzucił,
W pośrodku dworu tyłem się obrócił.
Jestem zgubiony.... zgubiony na wieki,
Ja, dom mój cały, żona, dzieci, wnuki,
Wzięte z pod prawa, z pod królów opieki....
Zaszczyty dworu, zjednane nauki,

Urzędy moje, blask i świetność cała —
W mgłę jedną, w jedną nicość się rozwiała!
Wszystko przepadło! poco żyć mi jeszcze?
By kary króla znieść na stare lata....
Może więzienie? ha! śmiertelne dreszcze
Trzęsą mną, więcej może — topór kata.
Bo królewicza wypuścić z swej pieczy,
Co państwu służyć miał, niemiłe rzeczy.
Ha! mróz mi kości zgrzybiałe przenika,
Gdy o tem myślę. A gdy moje winy
Na cząstki dzieję, to widzę przyczyny,
Abym doświadczył losu buntownika:
Czemuś na umysł chłopca nie uważał?
Czemuś go dosyć pilnie nie szpiegował?
Czemuś mu zadość pokory nie wdrażał,
By takiej myśli w łonie swem nie chował?
Ha! może właśnie ty, zelant ukryty,
Podżegał cicho buntownicze plany;
Świadkiem łuk jego pod stołem nabity
I strzał ostrzonych dwa pełne kołczany?
Ty! ty!.... Skąd w sercu młodego chłopięcia
Takieby męskie rosły przedsięwzięcia?!

Rzecz jasna, jasna jak słońce na niebie,
Oko każdego zwróci się na ciebie,
Nigdzie nie skryjesz się, wszędzie zobaczą!
O! w tonie morza lecieć mi z rozpaczą,
Bo'm ja zgubiony człek....

(Chce się rzucić w morze, pada i chwytą się skały nadbrzeżnej).

Tonąć, to straszna śmierć, miecz wolę nagi —
Lecz miecza nie mam, zginął mi miecz w drodze.

MONTEITH (*wchodząc*).

Ha! ha! tu Lungy?

LUNGY.

Za Robertem chodzę.

Nie widziałeś Roberta?

MONTEITH.

Leciał w szkockie góry,

Na białym koniu.

LUNGY.

O losie ponury!

Nic cię nie wstrzyma. Słuchaj, przyjacielu,
Masz postać dziką i masz miecz przy boku,
A ja mam złota trzos. Miałbyś w weselu
Pożyć dni kilka....

MONTEITH.

Grzecznyś. W mojem oku

Ujrzałeś zbójcę tylko, co łakomy
Złota, łby ludzkie rozbija i domy,
Nadstawia karku, aby w nocnej ciszy
Siebie uraczyć i swych towarzyszy;
Pocziwy człowiek zresztą, co gdy trzeba,
Umie stu wrogów wyprawić do nieba
I zmyć w posoce ich miecz swój do czysta.
Grzecznyś, mój stary, jak dworski lutnista.
Wiedz, jam jest Monteith!

LUNGY.

Monteith! co zasługi

Takie położył, jak nikt, jak nikt drugi

Względem Edwarda! Do stóp wam się słońię,
Pokorne moje wznoszę ku wam dłonie:
Powiedźcie słówko, Edward mi przebaczy
I wybawicie mnie od tej rozpaczy,
Co mnie przywiodła tu, by zginąć marnie;
Powiedźcie słowo, a wrócę bezkarnie
Do łaski dworu i pod waszą strażą
Winy ucieczki Roberta się zmażą!....

MONTEITH.

Ha! ha! rozumiem cię, ironio nieba,
Z Lungym mi umrzeć, z Lungym mi potrzeba
Spleść się, wśród płazów najpodlejszym płazem,
Rzucić się w morze z nim i zginąć razem!
Monteitha wielka pierś ma być splamioną
Najbrzydszem błotem, jakie może łośno
Człowiecze splamić, niewolnictwa błotem:
Aby powiedzieć tym gwiazdom, drgającym
Niebieskiem światłem pod niebios namiotem,
Że zdrajca równy, równy pełzającym
Bezecnym gadom! że w obliczu Boga
Równa odstępcom jest i dumnym droga!
Lungy i Monteith w jednej giną chwili,
Orzeł i robak, co się w prochu chyli
Pod stopę władcy, i ten co się mierzy
Z Bożymi znaki na pierwszym z rycerzy.
Ha! pójdź, mój druhu!

LUNGY.

Człeczce, jedno słowo!
Litości jeszcze! Zbawienie w twej dłoni,
Wielkiej zasługi blask nad twoją głową!

Gdy zechcesz, imię tve błysnie zaszczyty
I tysiąc imion swem skrzydłem osłoni!
Ratuj mnie, człeczce!

MONTEITH (*porywając Lungy'ego*).

Milcz! podły robaku!
Słyszcie mnie, tonie mórz! patrzcie, błękity!
Patrzcie, wy skały najeżone jodły!
Patrzaj, ty śniący na skaliskach ptaku....
Patrzajcie! Patrzą.... gwiazdy się przebodły
Przez cienie drzewa, drzewa ciemne dłonie
Dziwiąc się w górę wzniosły uroczyście.
Z skalisk wzruszone poszeptują liście,
W gwiazd blasku widać jak olbrzymy skały
Człowieczych rysów wyrazy przybrały,
Niby zakłète dawnych czasów woje,
A w górze, Szkocyo! widzę kształty twoje....
Patrzcie! z kim lecę w przepaść wód bezdenną....

LUNGY.

Puść mnie! Ratunku!

MONTEITH.

Milcz, gadzie! Promienną
Głosek falangą zapiszcie na niebie,
Żeście widziały mnie i na pogrzebie
Byłyście moim.... nie rwij mi się z dłoni,
Żelazne ręce mam! a dłoń twa dzwoni
Próżno o pancierz stalny.

LUNGY.

Ratuj! Boże!

MONTEITH.

Pan Bóg o gadach pamiętać nie może,
Tysiąc ginie ich, nim chwila minie.
Minęła chwila już! dwóch gadów ginie!

(Skacze w morze, trzymając Lungy'ego).

SCENA TRZECIA.

W Towrze. Więzienie Wallasa.

WALLAS (*sam*).

Więzienna kaźni! Bóg sam widać w niebie
Sprawił, że szczerze przywykłem do ciebie,
Żem przyrósł k'tobie piersią poszarpaną
I krwią serdeczną ku wilgotnym ścianom
Się przyczepiłem. Z piersi tej rozbitej
Wysnuł się Szkocyi obraz różnowzory,
Sklepienie czarne zmieniło w błękity,
Mury skał naszych przybrały kolory,
A pleśń zielona barwy naszych lasów,
A cisza murów w ul się zamieniła,
Gdzie brzęczą wieści starodawnych czasów....
Ja sam zmałałem.... Kaźnia wystrzeliła
W edynburskiego tumu gdzieś arkady,
A chociaż jestem sam, to w moje ślady
Bieluchnych duchów idą długie szyki,
Szepcąc pacierze zbożnymi języki....
I wtenczas błogo mi, na duchów czele
Przed oknem kaźni ołtarzem się ściele,
Modląc się za nią, aby z grobu wstała
Promienna matka ma, ta Szkocyja biała.

I w okno wtenczas, przez zamkowe blanki
Cudownie światła wdzierają się smugi,
A w świetle idzie ona w szacie długiej,
Ubrana w rysy żony mej, kochanki,
A dotykając mnie, mową przycichłą
Mówi jak szkocki słowik: Przyjdę rychło!....
O przyjdź, nim skonam! przyjdź! twojego przyjścia
Czekam i słucham w szeptach wód ojczystych,
W szmerze wiatrami ruszonego liścia,
W drganiu serc ludzi, co związane ze mną
I w szyku bitew chylą się nade mną.
Lecz mi najjaśniej z gór ojczystych dali
Jedno się lico i wzrok jeden pali,
By kwiat, co z pączka wystrzeli za chwilę:
Roberta widzę na Szkocyi mogile,
Widzę go w lasów cieniu, to w gór głębi,
Jak błyskawicę w ciemną noc letnianą,
I wierzę w jasne, o! w pogodne rano!
W zwycięstwo orłów nad hufem jastrzębi....
Wierzę! o wierzę! bo każdy blask świtu
W Wallasa ciało ostrym trafia grotem
I losy Szkocyi mojej liczę potem.
Gdy Edward chmurę ujrzy u błękitu,
Gdy mu się Szkocya niespokojna burzy,
To śle mi katów do towerskiej wieży
I mnie uderzy wprzód, nim ich uderzy;
Więc licznych zbirów stawia mi na stróży
I ciało moje dręczy przez tortury,
Straszdyło głodu śle w więzienne mury,
By gniew swój wyrzucił w sposób kata sprośny,
Taki okrutny — i taki litośny!
Taki okrutny — i taki łaskawy,

Że gniewu jego czekam, jako rosy
Czekają skwarem unużone kłosy,
Że wznoszę ręce po miecz jego krwawy,
Jak kwiaty polne skroń ku słońcu wnoszą,
By to, co ciału nędznemu jest męką,
Duchowi świętą stało się rozkoszą!
A w piersi mojej słowiczą piosenką
Z fortyńskiej fali powstała ma pani.
Kwili mi wielkie, uroczyście słowa,
Że moich cierpień liczbę Pan zachowa
I jako ziaren garść rzuci w mą ziemię,
Aż kłosów wielkie wyhoduje plemię.
Mówi, że w niebie żaden ból nie zginie,
Że z cierpień, czynu wnoszą się świątynie....
Że kiedym wroga spotkał cichem okiem
W męczarniach szczęsny, w bólach zachwycony,
Ten wzrok był razem Edwarda wyrokiem
I tak poplamił blask jego korony,
Że żadna dzielna nie zmyje jej ręka
Ani powstrzyma już, gdy się rozpęka;
Że przyjdzie chwila wielka, co otworzy
Więzienie moje, by weń dzień wszedł Boży
I rzekł do sługi steranego w boju:
»Szkocya zbawioną jest, ty idź w spokoju!....«
Tak mówi pani moja — a jam gotów!....
Wyciągam ręce do katów i grotów,
Bo to deszcz dobrych, pełnych szczęścia wieści,
To zorza zbawcza, co chrztu potrzebuje,
A ja jej daję chrzest mąk i boleści.

(Słychać zbliżające się kroki).

Otwarli bramę. Woń powietrza czuję....

Musi być pięknie. Promień słońca biały
Upadł mi do stóp, jak goniec zdyszały....
Idą....

GŁOS EDWARDA.

Osądzić, skazać na stracenie!

WALLAS.

Głos króla! Boże! zbawienie, zbawienie!
On zwyciężony.

GŁOS EDWARDA.

Ściąć go w środku rynku,
Niech Szkoci wiedzą o moim uczynku,
Że w twarz wprost pluję rzeszy zbuntowanej!
Na śmierć z nim!

WALLAS.

Wstały dzielne moje klany!
Dzień mój zaświtał! Szumi sztandar Szkotów!
Chcą mi brać życie, dali sto żywotów!

SCENA CZWARTA.

WALLAS. *Wchodzi sędziowie i halabardnicy.*

SĘDZIA.

Tyś William Wallas?

WALLAS.

Ja.

SĘDZIA.

Ty śmierć masz w oku!

WALLAS.

Śmierć? nie? jam nigdy nie miał tyle życia!
Wyście pobici!

SĘDZIA.

Skądże wieść pobicia
Przeszła przez mury? Robert Bruce zwyciężył
Pod Bannokburną.

WALLAS.

Bannokburn! Rozprężył
Mi całą duszę męski dźwięk nazwiska!
Znam, znam Bannokburn! Góry i urwiska
I czarne lasy — tam z borów głębiny
Czyha wilk górski na owce równiny.
Tą razą owcą była Anglii tłuszcza:
Nie chodzić owcom w las, bo wilk nie puszcza!

SĘDZIA.

Ruchuj się z Bogiem, czas twój policzony.

WALLAS.

I tam zwyciężył Robert. Jam sądzony
I potępiony już, mów mi przed zgonem
O tym, co zatrząśł starym Kaledonem,
Aż pękły pęta, mów!

SZDZIA.

Robert się zowie,
Z rodziny Bruców.

WALLAS.

To sądźcie, sędziowie!
A ty ostrz topór! Z desek rusztowania
Skróś murów miasta wzrok mój się przewierci
Do tej, co była miłością żywota,
Do tej, co była żywotem przy śmierci.

E P I L O G.

(Do Wallasa).

POETA MÓWI:

W klasztornej celi myśli mych zamknięty,
Spokojny w Bogu, co nas w pieczy trzyma,
Pisałem niegdy*) — dziś mur rozpęknięty,
I w chaos chwili spojrziałem oczyma:
Nie! nie wytrzymać mi w klasztornej ciszy
Za wzorzystymi oknami kościoła;
Ale na głowę wdziewam kaptur mniszy
I idę w świata męt — bo Ona woła.

Idę i w służbie narodu powinnej
Radbym, by lutni mej spokojne tony
Ryły dla ziemi, jak deszcz dobroczynny,
Z chmury całunem nad łany zwieszony;

*) W prologu do dramatu »Królowa Jadwiga«. Słowa te przypominają nam dawniejsze dramata Szujskiego, zwrócone ku uświetnieniu przeszłości, w przeciwieństwie do Wallasa, który jest spojrzeniem »w chaos chwili«.

Radbym, by w głębi zakonnej mej pieśni
Na daną chwilę dobra myśl powstała
I tchnieniem swoim łączyła rówieśni,
Jak w sercu łączy ich ta pani biała.

Radbym, by z piersi snowane postacie
Prawdy blaskami były w braci oczy,
Aby się złączył we widomej szacie
Z rzeczywistością szlak przeczuć prorocy;
Radbym, by marzeń różowawe chmury
W widomych, pewnych kształtach nadleciały,
A myśl, co czołem dążyła w lazury,
Na ziemi dzień swej rozpoczęła chwały!

I radbym obok świętego zapału,
Hartownej woli nutę zbudzić świętą!
Radbym przy wzniosłej cześci ideału,
Sumienia zbudzić cześć, co się ponętom
Piękna urąga i w żelaznej zbroi
Dzierży zakutą pierś, co prawdy strzeże,
I radbym, aby wrzący bracia moi
War piersi kuli w stal, jako rycerze!

Bo w bani marzeń mnie nigdy nie dała
Utonąć biała Consciencyi postać,
I kiedym marzyć chciał, ona zerwała
Zasłonę ze mnie i z społecznych ciała;
A kiedym życiem nie mógł marom sprostać,
To mi wyrzutu wzrok w toń duszy kładła,
Żem nie śmiał marzyć tylko z czynem w dłoni,
I lutnia moja marzeń już nie dzwoni —
Tak mnie ta pani niebieska owładła.

I ta pałaca za czynem tęsknota
W szerokich lutni rozparła się ścianach,
Świątyń ojczystych otworzyłem wrota
I śpiących ojców budził po kurhanach,
A szychy złote zrzucając z postaci,
Pragnąłem mężów i czyny dać braci,
I z moglił ojców, z liści ich wawrzynów,
Dzieł ich rycerskich opasany kołem,
Czekałem męży z zadumanem czołem,
Z ręką, w takt myśli dążącą w świat czynów.

Czekałem — patrzę. W dziejów świata ruchu
Czuję cię bliskim, wielki czynów duchu,
Duchu, co zbudzasz śpiących w ciszy łożu,
Jak wielka burza, co huczy na morzu.
Czuję cię, witam, witam z duszy głębi
Tę wielką przyszłość, co się lawą kłębi,
By buchnąć w górę, jak wulkan spękany
I zgniłe świata poobalać ściany.
Czuję i duch mój obraca się cały
Ku mojej matce, ku mej pani białej.

I w trosce wielkiej patrzyłem dokoła
Na serca braci i na braci czoła,
Złe'm z dobrem ważył na sumienia szali,
Zapał i cnotę, słabość i upadki:
Słabi i silni, cnotliwi i mali
W duchu stanęli nad urną mej Matki....
Wtedy mi w dramat wiązać się poczęli;
Godzina czynu dźwiękła z dziejów tumu,
Drżałem — wyciągnion stanąłem wśród tłumy;
Na wielkich szalach w dłoni archaniola

Z ciemnymi jaśni — i z czarnymi bieli
Się rozchybali w sprawie Matki świętej,
A w górze ojców sądziły nas koła,
A pośród ojców sądził Wniebowzięty.

I obok świętych przedświtów zbawienia,
Obok aniołów w duszach z dobrą wolą,
Widziałem z strachem straszycieł przeczenia,
Zbrodniczo ziemi miotające dołą,
Widziałem z dumą tak miłość splątana,
Żem jej w sumieniu dumy dawał miano,
Tak miała ciasne dla braci ramiona;
Widziałem pychę, która przyczajona
Czekała słońca wspaniałego wschodu,
Aby się z sługi stać panią narodu.
A w cieniach nocy, gdzieś w pieczarze głuchej,
Widziałem podłe, potępieńcze duchy
Pierścieniami węża wijące się w górę,
By zatruć jadem dobrą dusz naturę.

Te różnorodne kształty i postaci
W dramatu formach chciałem przynieść braci;
I dziwnym losem myśl moja zabłąkana
Na kaledońskie uciekła polana,
Szkockich tartanów barwą się ubrała,
W skałach fingalskich siadła i śpiewała.

O niech was maska obca nie odraża!
My świat szeroki skrós przeszli wędrowce,
Z ciałem rodzicy wziętym z przed ołtarza
Krwawem — przeszliśmy przez świata manowce,

Przez ludy, wieki, przez kraje i dzieje,
I z ludów, wieków i z dziejów i z krajów
Zawsze nam nuci szum ojczystych gajów,
Zawsze nam jedna myśl ojczyzna wieje!

Toż w wielkiem, świętem wybawienia dziele,
Bóg daj, by stanął na ojczystej ziemi
Hufiec Wallasów z Robertem na czele;
Bóg daj, by chwast ten, co Monteithów plami,
Zginął miłości czarodziejstwem zgięty,
Aby Commynów nie znał kraj nasz święty;
Bóg daj, by dzielność narodowej woli
Nie słał Lungych wpływ i wpływ Ballioli....



Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Juliusza Birkenmaiera.



WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

80142

LWÓW

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Juliusza Birkenmaiera

1892.

Biblioteka WSP Kielce



0175399